Rok V. Nr. 8. Sierpień 1899.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny.

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austr.-węgr.	8 koron,	4 korony.
„ ces. niemieckiem	8 marek,	4 marki.
„ Francyi, Szwajcaryi, Włoszech .	12 frank.,	6 frank.
W Anglii	10 szyling.,	5 szyling.
„ Stanach Zjednocz. Ameryki półn.	2 dol. 50 c.,	1 dol. 25 c
„ królest. polskiem i ces. rosyjsk.	8 rubli,	4 ruble.

(Nr. pojedynczy 80. gr. austr. 40 ct.)

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

Lwów ul. Koralnicka 6 (Lemberg, Austria)

Rok V. Sierpień 1899 r. Nr. 8.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Koralnicka, 6.

POLITYKA BEZ CELU.

Politycy galicyjscy, gdy nie mogą znaleść skutecznej odpowiedzi na zarzuty, jakimi ich działalność opinia publiczna z mniejszą lub większą słusznością obarcza — wysuwają zwykle ostateczny argument, że prowadzą politykę realną, której społeczeństwo nasze zwłaszcza w innych dzielnicach zrozumieć należycie, a więc i ocenić nie może. Niewątpliwie w zarzutach, szczególnie w prasie warszawskiej wygłaszanych sporo jest nieraz naiwnego doktrynerstwa. Ale i to prawda, że dzisiejsi mężowie stanu i kierownicy opinii publicznej w Galicyi nie mają właściwego pojęcia o polityce realnej, że przyjąwszy jej metodę, nie rozumieją często jej istoty. Realizm polityczny bowiem nie ma nic wspólnego ani z oportunizmem, działającym od wypadku do wypadku, ani z poziomym utylitaryzmem, poprzestającym na wyzyskiwaniu doraźnych korzyści, i nie wyklucza bynajmniej ani zakreślania szerokich planów, ani dążenia do dalszych celów jak twierdzą czasem rzekomi jego wyznawcy i niepowołani obrońcy. Przeciwnie, polityka realna wymaga właśnie działalności planowej i celowej i dlatego przedewszystkiem zakres swoich zadań ogranicza, że chce być ich zupełnie świadomą i pewną. Ten zaś oportunizm dorywczy i utylitaryzm nieopatrzny, który dziś jest polilyce galicyjskiej właściwym, to po prostu zastosowanie w sferze działania publicznego właściwości znamiennych gospodarki szlacheckiej, której zasada główna: »jakoś to będzie«, tak dobrze odpowiada naszemu lenistwu umysłowemu i poniekąd naszemu temperamentowi.

Polityka galicyjska była istotnie w dobie swej świetności prawdziwie realną, ale wówczas kierownikami jej byli ludzie, których myśl wybiegała po za granice prowincyi, po za sferę interesów klas rządzących, po za kres wymagań i potrzeb chwili. Doświadczenie, zmuszające do rachowania się z rzeczywistością, zrobiło ich utylitarystami w polityce, ale nie zacieśniło widnokręgu ich poglądów. Dzisiaj między poli-

tykami galicyjskimi nie ma ani jednego człowieka na większą miarę, ani jednego śmiałego i samodzielnego umysłu. Są między nimi ludzie rozsądni, wytrawni, politycznie wykształceni, ale żaden nad poziom przyzwoitej miernoty nie wyrasta. I to jest bodaj głównym chociaż nie jedynym powodem marności dzisiejszej polityki polskiej w Austryi.

Kiedy dwa lata temu, za rządów Badeniego Koło polskie, stanowiące wówczas jądro większości w Radzie państwa zaczęło akcyę polityczną, której następstwem bezpośredniem jest zawieszenie życia parlamentarnego w Austryi i wogóle cały dzisiejszy stan rzeczy — wszyscy sądzili, że przynajmniej inicyatorowie i kierownicy tej akcyi mają jakiś cel określony. Ci sami przecie politycy niedawno jeszcze sprzeciwiali się wszelkim zmianom i bronili zasady *quieta non movere* dowodząc, że w Austryi lada wstrząśnienie istniejącego stanu rzeczy może zachwiać budową państwa. Niepodobna przypuścić, żeby wywoływano przesilenie, które osłabiło stanowisko międzynarodowe monarchii, popchnęło stronnictwa niemieckie do gwałtownej, nie przebierającej w środkach, jawnie nietylko antydynastycznej ale antypaństwowej opozycyi, żeby drażniono i podniecano wszystkie żywioły niespokojne i burzliwe, żeby gwałcono ustawy zasadnicze i zakłócano spokój publiczny — jedynie dla rozporządzeń językowych w Czechach, rozporządzeń, które w rzeczywistości żadnego prawie nie mają znaczenia. Te rozporządzenia nie odpowiedziały nawet żądaniom Czechów, i o tyle tylko, o ile wywołują niepokój w państwie, zadawalniają ich dążenia narodowe. Czesi bowiem otwarcie i wyraźnie przyznają, że dążą do takiej zmiany ustroju państwa, którąby im zagwarantowała odrębność narodową i zrealizowała prawa historyczne korony czeskiej. Tymczasem zaś praktyczni politycy czescy pragną powrotu do konstytucyi z r. 1861 i rozszerzenia autonomii krajów. Ażeby cel zamierzony osiągnąć nie wahają się w wyborze środków i świadomie starają się uniemożliwić funkcyonowanie ustroju parlamentarnego Austryi w dzisiejszej jego formie. Im gorzej — tym lepiej dla nas — myślą i nawet mówią niekiedy politycy czescy — i jeżeli nie prą gwałtownie do stanowczego rozstrzygnięcia sprawy, to dla tego tylko, że nie są jeszcze zupełnie pewni swego. Wszelkie bowiem zmiany zasadnicze w ustroju państwowym Austryi zależne są przedewszystkiem od decyzyi korony. Otóż polityka czeska nie jest dziś jeszcze tej decyzyi pewną i musi tak manewrować, żeby korona nie rozstrzygnęła przesilenia za pomocą ustępstw dla Niemców. Czechom więc jest na rękę dzisiejszy stan rzeczy, który popycha opozycyę niemiecką w kierunku antypaństwowym, a tem samem utrudnia kompromis z nią. Ze swojemi żądaniami stanowczemi Czesi zaczekają cierpliwie do chwili, kiedy wszelkie paktowanie że stronnictwami stanie się dla rządu wprost

niemożliwem, a powrót do konstytucyi r. 1861 będzie się wydawał jedynym sposobem rozwikłania pogmatwanych stosunków.

Ale ani polityka Badeniego, ani późniejsza polityka Koła polskiego nie miały wcale na celu powrotu do konstytucyi z r. 1861, przynajmniej nigdy do tego celu jawnie się nie przyznawały, nie probowały zjednać dla niego opinii kraju, która w tym względzie nie jest, jak wiadomo, jednomyślną. Przeciwnie od trzydziestu lat sławną »rezolucyę«, na której zasadzie posłowie polscy wstąpili do zreformowanej w duchu centralistycznym Rady państwa przedstawiano ogółowi jako dowód rozumu politycznego, jako wypadek doniosły, zwiastujący przejście do polityki realnej. Wprawdzie politykę Koła polskiego nazywano zawsze autonomiczną, ale tymbardziej właśnie należałoby opinii publicznej wytłomaczyć konieczność nowego w niej zwrotu, a raczej powrotu do zasad dawnych. I niewątpliwie kierownicy polityki galicyjskiej nie zaniedbaliby tego obowiązku gdyby świadomie do zmiany konstytucyi państwowej zmierzali. Dotychczas jednak w rozmaitych wynurzeniach i wyjaśnieniach, ustnie lub piśmiennie do użytku publicznego podawanych, w różnego rodzaju komentarzach i apologiach polityki Koła polskiego ani razu nie zaznaczono wyraźnie, że dąży ona do przywrócenia zasad konstytucyi z r. 1861, natomiast niejednokrotnie wypierano się uroczyście tego celu.

Powrót do konstytucyi z r. 1861, według której Rada państwa była tylko delegacyą sejmów, wymagałby obecnie znacznego rozszerzenia kompetencyi sejmów krajowych i wogóle autonomii krajów. Niejednokrotnie już zaznaczyliśmy, że zmiana ustroju państwowego Austryi, gdyby nawet ograniczono ją prostem przywróceniem konstytucyi z r. 1861, byłaby dla naszych interesów narodowych i nawet dla sprawy postępu społecznego pożądaną. Wzmocnienie odrębności politycznej miałoby dla naszego rozwoju narodowego tyle następstw dodatnich, że te wynagrodziłyby z lichwą przewidywane skutki ujemne. Obawa, że rozszerzenie autonomii i władzy ustawodawczej sejmu wzmocniłoby znaczenie i wpływ żywiołów wstecznych wydaje się nam mocno przesadzoną. Wybory do sejmu w r. 1895 pokazały, że jest możliwą skuteczna walka z tymi żywiołami. Przy dzisiejszej ordynacyi wyborczej mogłaby utworzyć się w sejmie większość demokratyczna i postępowa, gdyby w społeczeństwie odpowiednie żywioły posiadały siłę dostateczną.

Dążenie do rozszerzenia autonomii i władzy ustawodawczej sejmu nie byłoby więc nawet dla znacznej części demokracyi galicyjskiej podejrzanem i Koło polskie mogłoby otwarcie przyznać się do niego, gdyby istotnie polityce swej taki cel zakreśliło. Zresztą galicyjscy mężowie stanu nie boją się posądzeń o zachcianki reakcyjne, owszem obo-

jętnie słuchają zarzutu, że pragną zniesienia lub przynajmniej zawieszenia na czas dłuższy konstytucyi, że wzdychają do rządów absolutnych.

Polityka Koła polskiego ma niewątpliwie charakter reakcyjny, ale posądzanie jej, że dąży do zniesienia rządów konstytucyjnych, do wskrzeszenia absolutyzmu jest nieuzasadnionem. Z wyjątkiem może zaprószonych szczególnego rodzaju mistycyzmem reakcyjnym głów krakowskich niema w społeczeństwie naszem ani jednego polityka, tymbardziej niema ani jednej grupy ludzi, żywiących tego rodzaju plany. Nikt u nas, nie wyłączając najzagorzalszych wsteczników, powrotu absolutyzmu nie pragnie, pragnąć nie może.

Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że stańczycy i wszelkiego autoramentu zachowawcy, którzy polityce Koła polskiego ton nadają, mają nadzieję wzmocnienia swego stanowiska w kraju do obwarowania swego przywileju i że chętnie zgodziliby się na taką zmianę ustroju państwowego, któraby tę nadzieję urzeczywistniła. Można powiedzieć nawet, że do podobnej zmiany dążą, ale to dążenie chociaż świadome, nie ma jednak ani określonego programu działania, ani wyraźnego, bezpośredniego celu, jakim jest n. p. dla Czechów przywrócenie konstytucyi z r. 1861.

Nasi zachowawcy obawiają sie nawet tego rodzaju reformy, przewidując, że prędzej czy później pociągnąć by musiała za sobą zmianę ordynacyi wyborczej do sejmów, rozszerzającą prawa obywatelskie ludu miejskiego i wiejskiego. Gdyby Rada państwa stała się delegacyą sejmów, trzeba byłoby dopuścić do nich posłów z V kuryi. Ten jeden wzgląd wystarcza, żeby naszych zachowawców do reformy ustroju konstytucyjnego w Austryi w duchu autonomicznym zniechęcić.

Powiedzieliśmy już wyżej, że taka zmiana konstytucyi wymagałaby przygotowania opinii publicznej w kraju, nie mogłaby bowiem być powrotem do stanu rzeczy przed reformą 1873. Tymczasem dziś jeden bodaj tylko dziennik, *Głos narodu*, który nie ma stosunków z większością Koła polskiego, ani należytej powagi w kraju, zaleca przywrócenie konstytucyi z r. 1861.

Powtarzamy więc raz jeszcze, że polityka większości Koła polskiego nie ma na celu określonej zmiany ustroju konstytucyjnego Austryi w duchu autonomiczno-federalistycznym, ani wogóle żadnego wyraźnego planu. Ale jednocześnie odrzuca wszelką myśl kompromisu z opozycyą niemiecką. W ten sposób powiększa istniejący rozstrój i bezład w stosunkach państwowych i międzynarodowościowych. Jeżeli ma jakiś plan, to chyba ten tylko, żeby przedłużaniem stanu tymczasowego wyczerpać i osłabić energię wszelkiego rodzaju żywiołów opozycyjnych, a może nawet i niedogodnych sojuszników, a następnie za pomocą ca-

łego szeregu drobnych kompromisów wytworzyć chociażby na kilka lat jakiś *modus vivendi.* Takiem przewlekaniem i łataniem utrzymuje się od wielu lat monarchia austryacka, zdaje się jednak, że skuteczna dotychczas taktyka dziś już jest lub okaże się w bliskiej przyszłości niemożliwą. Ale politycy Koła polskiego w myśl zasady »jakoś to będzie«, nawet o bliską przyszłość nie wiele się troszczą. Ta polityka, nie mająca wyraźnego celu i określonego programu działania jest dziś szkodliwszą niż gdyby wybrała nawet zadanie niewłaściwe i drogi błędne, bo bałamuci i znieprawia opinię publiczną, szerzy w społeczeństwie pesymizm i apatyę. Z manowców można trafić zawsze na dobrą drogę, błędy niemal zawsze można naprawić, ale z zastoju, z wyczekiwania na przypadek nie wytryśnie nigdy żywotna myśl polityczna. W polityce również jest słusznem zdanie wielkiego strategika, że lepiej dziesięć razy błąd popełnić niż raz sposobność do działania pominąć. Kunktatorstwo rzadko jest pożytecznem i wtedy tylko kiedy jest celowem. Ale kunktatorstwo bezmyślne nigdy chyba i nikomu na dobre nie wyszło. Zwłaszcza skoro raz sprzeniewierzono się zasadzie *quieta non movere,* skoro poruszono, a nawet rozpętano namiętności polityczne, nie wolno roztropnemu politykowi łudzić się błogą nadzieją, że pod zbawiennem działaniem § 14 wyszumią się one i ucichną i pożądany spokój »dusz gnuśnych uciecha« zagości znów w »krajach, reprezentowanych w Radzie państwa«.

Zarówno w Kole polskiem, jak w kraju ma sporą liczbę zwolenników mniej lub wiecej zdecydowanych polityka, dążąca, albo raczej mówiąc dokładniej, nawołująca do porozumienia się z Niemcami. Przeciwnicy zarzucają inicyatorom tej polityki pobudki osobiste, które grają w danym wypadku pewną rolę, ale nie tłomaczą przecie faktu, że polityka pojednania z Niemcami stała się obecnie przynajmniej w niektórych kołach społeczeństwa naszego popularną. Do niedawna jeszcze, gdy wrażenie upadku »rządów polskich« i awantur wyprawianych w Radzie państwa było świeższe, podobna polityka była wprost niemożliwą. Jeżeli dziś, pomimo wyzywającego i obrażającego nasze uczucia narodowe zachowania się Niemców liczy spory zastęp jawnych zwolenników, jeżeli ją propaguje gorliwie dziennik najbardziej w kraju rozpowszechniony, to dla tego, że niejasna, chwiejna, bezcelowa polityka Koła polskiego wywołała zniechęcenie ogólne. Pojednanie się z Niemcami i umożliwienie działalności Rady państwa — to są przynajmniej rzeczy realne, uchwytne dla ogółu.

Ale i ta polityka z narodowego punktu widzenia jest w dzisiejszej swej formie bezcelową, a praktycznie nie dałoby rezultatów dodatnich pod żadnym względem. Radykalne stronnictwa niemieckie dawniej już

rzuciły hasło »wyodrębnienia Galicyi« i gdyby polityka polska świadomie do tego celu zmierzała, porozumienie się z niemi byłoby możliwem, a nawet względnie łatwem. Jedynym poważnym szkopułem byłoby nieodzowne ze względu na nasze interesy narodowe przyłączenie do Galicyi księstwa cieszyńskiego, ale i w tej sprawie narodowcy niemieccy nie byliby zapewne nieprzejednanymi. Argument sentymentalny przeciw wyodrębnieniu Galicyi, że oddalibyśmy innych słowian w Austryi na pastwę Niemcom, nie zasługuje na szczegółową odpowiedź. Naprzód Niemcy Czechów i innych Słowian nawet po wyłączeniu Galicyi zgnębićby nie mogli, powtóre my względem tych Słowian nie mamy żadnych takich obowiązków, któreby nas zniewalały do odrzucenia tak korzystnej dla naszej sprawy narodowej kombinacyi politycznej. Na poważne traktowanie zasługuje ten jedynie argument, że po wyodrębnieniu Galicyi Polacy straciliby wpływ na sprawy państwa, wpływ, którego nie wyzyskiwaliśmy należycie dla naszych interesów narodowych, ale z którego w przyszłości potrafilibyśmy może skorzystać. Ale Galicya pozostała by i po wyodrębnieniu składową częścią monarchii, moglibyśmy więc i wtedy wywierać wpływ na jej politykę. W przypuszczeniu zaś żebyśmy go zupełnie stracili, należałoby zważyć: co większą dla sprawy naszej ma wartość — wpływ ten, czy też wyodrębnienie, zapewniające tej części Polski znaczną miarę swobody rozwoju narodowego.

Kwestya jest sporną, ale polityka pojednania z Niemcami nie ma na celu, nawet w dalszej przyszłości wyodrębnienia Galicyi. Zadaniem jej jest również zakitowanie tylko w inny sposób tego rozłamu, jaki się w stosunkach międzynarodowościowych wytworzył, za pomocą drobnych kompromisów, powrót do tego stanu rzeczy, do tego układu stosunków, jaki istniał przed »erą« rządów Badeniego. Opozycya liberalna, chcąca pojednania z Niemcami umiarkowanymi, jest nawet bardziej zachowawczą w danym wypadku niż właściwi zachowawcy. Chodzi jej, mówiąc po galicyjsku, o »reaktywowanie« działalności Rady państwa, o umożliwienie jej funkcyonowania normalnego. Program jej jest zwykłą austryacką łataniną, umocnieniem na czas krótki coraz bardziej pękających lub rozłażących się szwów. Taki program nie może poruszyć opinii publicznej, nie może pociągnąć społeczeństwa, bo nie zawiera w sobie nowej i śmiałej myśli politycznej, nie stawia sobie wyraźnego celu, któryby ogół zrozumiał i uznał.

Wypada jeszcze tu wspomnieć o polityce stronnictw, stojących poza Kołem polskiem, mających jednak wpływ dosyć znaczny na opinię publiczną kraju. Zaznaczyliśmy już, że z dzienników galicyjskich jeden tylko *Głos narodu* wyraźnie zaleca powrót do konstytucyi z r. 1861 z pewnemi koniecznemi dziś zmianami. Ale ten dziennik, jakkolwiek

dość poczytny, nie jest organem stronnictwa, z którego znaczeniem należałoby się poważnie liczyć. Stronnictwo ludowe w sprawie reformy ustroju konstytucyjnego Austryi w duchu autonomiczno-federalistycznym i wyodrębnienia Galicyi nie zaznaczyło dotychczas w sposób określony swego stanowiska. Rozszerzenie autonomii krajowej, a nawet wyodrębnienie Galicyi zgadza się z programem stronnictwa, stanowić nawet powinno jeden z głównych punktów tego programu. W polityce praktycznej jednak ludowcy punkt ten pomijają i podobnie jak opozycya liberalna w Kole polskiem chociaż z innych pobudek, pragną przedewszystkiem, żeby Rada państwa mogła funkcyonować prawidłowo, w dzisiejszym bowiem stanie rzeczy widzą niebezpieczny zamach na prawa obywatelskie ludu i swobody polityczne. Obronę tych praw i swobód w drodze konstytucyjnej uważają za najpilniejsze swoje zadanie. W Radzie państwa mają jedynie możność poruszania tych spraw praktycznej, które wyborców włościańskich najżywiej obchodzą. Jest to polityka wyłącznie utylitarna i ciasna, na której wytłomaczenie to jednak powiedzieć trzeba, że stronnictwo dorabia się dopiero znaczenia i wpływu na opinię publiczną w kraju, że nie ma siły, potrzebnej do przeprowadzenia z dobrym skutkiem swoich postulatów w tej sprawie.

Socyaliści są bardziej jeszcze konsekwentni, domagając się przywrócenia działalności normalnej Rady państwa Im, podobnie jak ludowcom, daje się we znaki w działalności praktycznej, zawieszenie posiedzeń Rady państwa, którego skutkiem są rządy na podstawie § 14. Zresztą socyaliści nie przywiązują wielkiej wagi do działalności ustawodawczej, zapatrują się na nią z punktu widzenia korzyści doraźnych, a parlamentaryzm uważają tylko za środek wyborny — propagandy swych zasad. Reforma ustroju państwowego Austryi obchodzi ich o tyle, o ile dotyczy pośrednio działalności stronnictwa. Ma się rozumieć socyaliści, skłonni do doradzania środków uniwersalnych, polecają i w danym wypadku niezawodne *panaceum* — autonomię narodowości, która, gdyby ją spróbowano urzeczywistnić, zaostrzyła by tylko istniejące przeciwieństwa.

Polityka więc żywiołów opozycyjnych zarówno ludowców jak socyalistów w sprawie reformy ustroju państwowego Austryi jest wyłącznie stronniczą. Ale taka polityka utylitarna, chociażby nawet z punktu widzenia interesów stronnictwa zupełnie uzasadniona, nie może być polityką narodową.

Uwydatnienie naszej odrębności musi być pierwszem zadaniem polityki, która bez względu na jej charakter społeczny, chce być prawdziwie narodową. A więc najważniejszym punktem programu działal-

ności praktycznej powinno być celowe popieranie tego wszystkiego, co naszą odrębność narodową wzmacnia i utrwala.

Odrębnosć polityczna narodu, pozbawionego niezależności, wyrazić się może tylko w takim stosunku do państwa, któryby pozwolił na wytwarzanie i rozwijanie instytucyi samodzielnych. W obecnem położeniu politycznem w Austryi można by to w pewnej mierze osiągnąć za pomocą jednej z dwóch kombinacyi, które wyżej zaznaczyliśmy — reformy zasadniczej ustroju państwowego w duchu autonomiczno-federalistycznym lub proponowanego przez Niemców wyłączenia Galicyi.

Ale stronnictwa galicyjskie nie uświadamiają sobie należycie znaczenia odrębności narodowej, nie rozumieją nawet zazwyczaj co istotę jej stanowi. Zdanie, że odmienność i samodzielność praw i urządzeń jest koniecznym warunkiem odrębności narodowej, że prawa i urządzenia, dobre np. dla Niemców lub Czechów nie mogą być odpowiedniemi dla Galicyi, nie mogą czynić zadość naszym potrzebom i interesom — wydaje się politykom galicyjskim dziwacznym paradoksem. Nawet w tych dziedzinach, w których mamy względną lub zupełną niemal swobodę działania naśladujemy niewolniczo ogólno-austryackie wzory.

Nie dziwimy się więc, że polityka stronnictw, które nie oceniają doniosłości zdobyczy, jedynie możliwej do osiągnięcia w obecnym układzie stosunków — nie ma ani wyraźnego celu, ani określonego programu działania. Po za utrwaleniem w ten lub inny sposób naszej odrębności narodowej, niczego więcej, mającego przeważną wartość realną, uzyskać dziś nie możemy. Skoro zaś ten nabytek lekceważymy, polityka nasza jest skazaną na nędzne kompromisy z dnia na dzień zawierane, na szukaniu korzyści chwilowych, na handlarskiem kupczeniu sprawami publicznemi dla doraźnego zysku. Jest to polityka bez planu i bez celu, bez widoków przyszłości, marna i nieopatrzna, jak bankrutująca gospodarka szlachecka.

STYPENDYUM HISTORYCZNO-LITERACKIE PRZY MUZEUM NARODOWEM W RAPPERSWYLU.

Jak wiadomo czytelnikom naszym, w rozporządzeniu Rady Muzeum Narodowego w Rapperswylu znajdują się fundusze, z których pobiera stypendya spora ilość młodzieży, kształcącej się przeważnie na uniwersytetach i w wyższych zakładach technicznych za granicą. Ze względu na znaczną ilość ubogiej młodzieży uniwersyteckiej, Rada udzieli stypendyów tylko tym, którzy są do szkół zapisani, uważając za niemożliwe pomagania w dalszych studyach pozauniwersyteckich. Na tego-

rocznym wszakże zjeździe Rady zapadła uchwała, uznająca szczególną potrzebę poparcia dla młodych pracowników, którzy po ukończeniu studyów uniwersyteckich postanawiają oddać się badaniom naukowym w zakresie historyi i literatury polskiej, w szczególności zaś dziejów porozbiorowych. Ustanowiono w zasadzie nowe stypendyum „*historyczno-literackie*“ i otwarto subskrypcyę na nie, członkowie zaś Rady zapoczątkowali ją, złożywszy na miejscu kilkaset franków. Ofiarności tedy naszego ogółu przybywa nowy cel, całkiem określony, na który chcemy tu w kilku słowach zwrócić bliższą uwagę.

Już nieraz podnosiliśmy potrzebę poważnych studyów nad historyą naszą w ostatniem stuleciu. Jeżeli historya wogóle jest mistrzynią życia, to najwięcej wartości praktycznej przedstawia badanie dziejów najnowszych, w nich bowiem leżą bezpośrednie przyczyny tego, co się dziś dzieje, a zrozumienie życia współczesnego i obecnego układu stosunków politycznych bez znajomości dziejów ubiegającego stulecia jest niemożliwe. Społeczeństwo, które ma rozwijać swą politykę, na rozumnych, realnych podstawach, musi korzystać z doświadczeń przeszłości, zwłaszcza najbliższej, inaczej bowiem skazane będzie na powtarzanie tych samych doświadczeń, często bardzo ciężkich i kosztownych, a więc na stratę sił, których nigdy niema zawiele. Na zachodzie dawno już tę prawdę zrozumiano, i historya ostatniego stulecia zajęła bardzo poważne miejsce w szkołach wyższych, w każdym zaś kraju pracuje nad jej badaniem poważny zastęp uczonych, zbogacających nieustannie piśmiennictwo cennymi przyczynkami i ogólnemi opracowaniami. Najbardziej może uderzający przykład w tym względzie przedstawiają Francuzi, którzy więcej od innych grzeszyli dotychczas ignorancyą w zakresie międzynarodowych stosunków politycznych i najnowszych dziejów Europy, a w ostatnich latach rozwinęli niezwykłą energię na polu badań historyi europejskiej bieżącego stulecia.

Dla nas dzieje ostatniego stulecia mają o wiele większe, niż dla innych, znaczenie, przeżyliśmy bowiem przez ten wiek więcej, niż jakikolwiek inny naród, a zmiany jakie w tym okresie w naszem położeniu nastąpiły, są większe, niż w jakimkolwiek innym kraju. Są to zmiany granic państwowych na naszym gruncie, systemów politycznych, urządzeń prawnych, stosunków ekonomiczno-społecznych, warunków rozwoju kultury narodowej, stopnia działania wpływów obcych, rozkładu energii narodowej na poszczególne dzielnice i warstwy społeczne, prądów myśli politycznej i kierunków czynnej polityki itd., itd. Gruntowne zrozumienie tych wszystkich zmian, a stąd źródła stanu obecnego naszego życia, jest niezbędnym warunkiem zdrowego pojmowania zadań

politycznych chwili dzisiejszej. Można z całą słusznością powiedzieć, iż żadnemu narodowi tak jak naszemu, nie potrzeba należytego zrozumienia wypadków politycznych ostatniego stulecia w ich przyczynach i skutkach.

Tymczasem badania nad historyą porozbiorową znajdują się u nas w całkowitem zaniedbaniu. Nasze piśmiennictwo w tym zakresie składa się właściwie z pamfletów politycznych, bo t. zw. pracom historycznym z tej doby obca jest nietylko naukowa metoda, ale nawet najsłabsza dążność do historycznej bezstronności. O ile zaś mamy do czynienia z rzetelnem regestrowaniem faktów, jest ono zazwyczaj robione niekrytycznie, bez umiejętności przyczynowego porządkowania materyału, gdyż autorami prawie wyłącznie są polityczni działacze, nie zaś zawodowi historycy i statyści. Skutkiem tego też śród opracowań dla szerokiego ogółu niema ani jednego, zadawalniającego skromne nawet wymagania, a młodzież nasza, która naogół okazuje gorącą chęć zapoznania się z najnowszą historyą narodu, z istniejącej literatury, o ile ją krytycznie czyta, może się co najwyżej nauczyć, jak się nie powinno spraw politycznych traktować.

Przyczyny takiego zaniedbania ważnej niezmiernie dziedziny wiedzy są dosyć zrozumiałe. W zaborze rosyjskim, będącym głównem ogniskiem życia umysłowego polskiego pisanie o dziejach porozbiorowych polskich jest niedozwolone *). Tam nawet dzieje nowoczesne innych krajów europejskich stanowią podejrzany dział piśmiennictwa i muszą walczyć z niesłychanemi trudnościami. Stąd też nie może być mowy o popieraniu pracy naukowej w tym kierunku przez jakąkolwiek instytucyę. W zaborze pruskim skutkiem rozmaitych przyczyn ruch naukowy prawie zanikł zupełnie, w Galicyi zaś, zarówno na uniwersytetach, jak w Akademii, z jednej strony panuje partyjność, utrudniająca bezstronne badanie takiego przedmiotu, jak dzieje najnowsze, z drugiej zaś istnieje zależność od żywiołów rządowo-austryackich, niemile patrzących na prace, bliżej spokrewnione z praktycznym rozwojem kwestyi polskiej.

W tych warunkach młodzi pracownicy naukowi, pragnący poświęcić się badaniu historyi porozbiorowej, nietylko nie mają widoków karyery materyalnej na przyszłość, ale nawet nie mogą się spodziewać żadnego poparcia podczas studyów. Poparcie zaś to jest niezbędne wobec tego, że u nas naukowym pracom oddają się przeważnie ludzie niezamożni.

---

*) W ostatnich dopiero czasach cenzura parę razy okazała się łaskawszą na prace, w duchu sympatycznym dla rządu pisane.

Dlatego to nie wątpimy, iż ogół myślący i uczciwy powita z uznaniem fakt, iż instytucya narodowa, niezależna całkiem od wpływów obcych, jaką jest Muzeum Rapperswylskie, zrobiła krok w celu zaradzenia tej doniosłej potrzebie naszego życia umysłowego. Mamy nadzieję, iż redakcye pism polskich, prawdziwie duchem narodowym ożywionych poprą tę inicyatywę, i pewni jesteśmy, iż ogół polski wyrazi swą jednomyślność z Radą Muzealną przez odpowiednie składki.

Chętnie pomagamy zazwyczaj kształcącej się młodzieży, w przekonaniu, iż nigdy społeczeństwo zawielu ludzi wykształconych niema. Należy pamiętać, iż poparcie studyów na niwie dziejów ojczystych, a zwłaszcza jeszcze w zakresie najważniejszych dla nas a najbardziej zaniedbanych przez naukę czasów porozbiorowych, ma bez porównania szersze znaczenie obywatelskie.

Zwłaszcza ogół polski w zaborze rosyjskim, składający często na podobne cele sumy, które rząd potem w nikczemny sposób przeciw niemu obraca, dziś gdy ma sposobność złożenia funduszu na cel narodowy w pewne ręce, nie powinien skąpić ofiar. Niema potrzeby chyba zapewniać, że instytucya, która zdołała zgromadzić cenny zbiór pamiątek, dokumentów i literatury do dziejów porozbiorowych, która zaczęła publikacyę odpowiednich prac historycznych tak znakomitem dziełem, jak znana powszechnie monografia o Kościuszce, tem samem już złożyła dowód, iż poważne wyświetlenie naszych dziejów najnowszych leży jej na sercu. Nie należy zapominać, że główny zastęp młodzieży pobierającej dziś stypendya rapperswylskie, pochodzi z zaboru rosyjskiego i że Rada Muzealna, uchwalając nowe stypendyum, o którem mowa, miała przedewszystkiem na względzie młodych pracowników naukowych z zaboru rosyjskiego i pruskiego, którzy, wobec położenia politycznego tych dzielnic, bezwzględnie pozbawieni są poparcia od jakichkolwiek instytucyi publicznych.

Przechodzimy na chwilę do cyfr.

Stypendyum, jeżeli ma być trwałe i pewne, musi być udzielane nie z samego funduszu, ale z odsetków od niego. Mając zapewnić młodemu uczonemu możność pracy naukowej, musi wynosić przynajmniej 2.000 franków rocznie, co stanowi 4% od 50.000 franków. Chcąc więc mieć pewność, że co rok przynajmniej jeden pracownik naukowy w danej dzielnicy będzie korzystał z zapomogi, należy zebrać przynajmniej 50.000 franków. Nie jest to suma nadzwyczajnie wielka — umieliśmy o wiele więcej składać na cele podobne. To pierwsze więc i jedyne stypendyum powinno powstać bardzo prędko, jeżeli ci, co je uważają za potrzebne, nie będą czekali, aż ktoś do nich po pieniądze się zgłosi, ale sami prześlą swe datki, gdzie należy.

Przypominamy tu, iż wszelkie sumy, zarówno przeznaczone dla Muzeum, jak na fundusze pod opieką lub w rozporządzeniu Muzeum pozostające (fundusze stypendyalne, Skarb Narodowy), a więc i na nowe „*Stypendyum historyczno-literackie*", przesyła się na ręce prezesa instytucyi, p. Józefa Gałęzowskiego w Paryżu (85, Boulevard Malesherbes). Należy tylko wymienić, na jaki cel suma jest przeznaczona.

W przesyłce drobnych kwot niezawodnie nie odmówią pomocy redakcye pism polskich. Redakcya naszego pisma swem pośrednictwem chętnie służyć będzie.

NAUKA HISTORYI POLSKIEJ W SZKOŁACH GALICYJSKICH.

W szkole ludowej, na wsi, odbywał się egzamin.

— Jak się nazywa kraj, w którym mieszkamy? — pyta nauczyciel.

— Galicya, brzmi odpowiedź.

— Z czem granicy Galicya na północy?

— Z Polską.

— *Dobrze*, a na zachodzie?... i t. d.

Nauczyciel był dobrej woli, ale uczył tak, jak inni go uczyli, jak nauczył go podręcznik Pieniążka, Lewickiego, Tatomira lub Rawera.

Rezultaty tego nauczania oczywiście nie odpowiadają wcale tym oczekiwaniom, jakie żywią Polacy z innych zaborów, znający położenie polityczne Galicyi. Pójdziemy nawet dalej: przynoszą one o wiele większą szkodę polskości, niż wszystkie kursy rosyjskiej historyi powszechnej w swych częściach, dotyczących dziejów polskich. Tam bowiem każdy wie, że ma do czynienia z fałszem, że właściwe pojęcie o dziejach narodowych musi sobie wyrobić sam, poza szkołą, z książek zakazanych. Czytuje więc i kształci się na Chociszewskim, Limanowskim, na Mochnackim i Gillerze. Podczas kiedy tutaj uczeń ma to przekonanie, że poznał w szkole prawdziwą historyę narodu polskiego, i zadowalnia się przeto tem, co w szkole usłyszał.

A jednak, historya porozbiorowa narodu polskiego nie jest wykładana w szkołach Galicyi, gdzie konstytucya gwarantuje wolność nauki, swobodę nauczania. Fakt ten dla Polaków z innych zaborów stanowi wielką niespodziankę. Ze zdziwieniem i niedowierzeniem słuchają o tem. Ale zdumienie ich wzrasta, gdy się dowiadują, że nawet takiej historyi Polski wykłady nie są dla uczniów przedmiotem obowiązującym w szkołach średnich, a w szkołach ludowych przedmiotu tego niema wcale.

Jak to pogodzić z faktem, że na ulicach ludność śpiewa »Boże, coś Polskę«, że w teatrach przedstawiają »Kościuszkę pod Racławicami«, że w księgarniach sprzedają wszystkie »zakazane« w Królestwie książki? Oto — rząd austryacki wierzy w potęgę szkoły bardziej, niż w znaczenie takich czynników wychowawczych, jak manifestacye czytanie książek i t. p. A z drugiej strony o interesy Galicyi w rządzie troszczy się przecież» Koło polskie.!«

Dla należytego uświadomienia, przejrzyjmy bliżej wymienione podręczniki.

Mamy przed sobą książkę, której karta tytułowa przedstawia się tak: u góry herb państwa austryackiego ze słowami: »C. k. wydawnictwo ks. szk.«; dalej — »Opowiadania z dziejów kraju rodzinnego« dla szkół wydziałowych napisał Czesław Pieniążek; pod tem — znów herb państwa, ze słowami »C. k. Namiestnictwo we Lwowie«. W uwadze na drugiej stronie tytułowej karty czytamy:..... egzemplarzy, nie zaopatrzonych tą pieczęcią nie wolno sprzedawać w handlu ani używać w szkołach«. A teraz spojrzyjmy na spis rzeczy, na jego część końcową: art. 66. Trzeci rozbiór, art. 67. Galicya w pierwszych dziesiątkach lat, 68. Galicya i Rzeczpospolita Krakowska, 69. Galicya pod rządami Cesarza Franciszka Józefa I.

Przedewszystkiem z zestawienia z tego wyłania się kwestya, co rozumieć pod »krajem rodzinnym«? Jeżeli nim jest kraj, zamieszkały przez cały naród polski, to przecież po trzecim rozbiorze on nie szczezł z oblicza ziemi. Jeżeli krajem tym jest Galicya, to pocóż było opowiadać przez tyle czasu o innych krajach? Zbawienne te pytania zadaje sobie każdy myślący uczeń szkół w Królestwie i w Galicyi. Tam odpowiedzą mu, że tak układają podręczniki Rosyanie, wrogowie Polaków. Ale co odpowiedzieć tutaj, kto kazał p. Pieniążkowi stać się Prokrustem wtłaczającym Polskę po trzecim rozbiorze w ciasne ramki Galicyi?

Wobec tego, jakże pełną znaczenia staje się odpowiedź dziecka wiejskiego, że »na północ od Galicyi leży Polska«. Ono mówi tak, jak mu każe wierzyć Pieniążek, ono mówi, że tu niema Polski.

Nowożytni Prokruści Polski w szkołach tutejszych nie mogli oczywiście nie domyśleć się zdziwienia dziecka na wiadomość, że po 1795 roku zapadł się gdzieś pod ziemię kraj rodzinny, została zaś z niego tylko Galicya i Lodomerya. Pieniążek tedy wspomina o reszcie Polski i Polaków, ale jak? Oto w podręczniku tym znajdujemy na str. 202 o Księstwie Warszawskiem wierszy 12, o Królestwie Kongresowem na str. 204 wierszy 12, tyleż o powstaniu 1830—1 roku, a o dalszych pełnych chwały dziejach narodu, o dziejach emigracyi, o powstaniu 63 r. i t. d. ani słowa.

W jakim tonie trzymaną jest praca Pieniążka, widzimy bodaj z następującego ustępu. Autor opowiada o wzniesieniu kopca Kościuszki:.... »Dla tego też *opiekuńcze* rządy *nie zabroniły*(!) ani mieszkańcom rzeczypospolitej krakowskiej, ani Polakom z innych ziem zająć się usypaniem tej mogiły...« Tak samo pisze Jłowajskij, który jest rzecznikiem swego rządu.

O Sobieskim, który szedł pod Wiedeń z zapałem i wiarą rycerza chrześcijańskiego, gdyż inaczej nie porwałby się na wielekroć liczniejsze zastępy nieprzyjaciół, Pieniążek mówi tylko: »Wierny przymierzu król zbiera wojsko...«

O oburzającej niewdzięczności cesarza naturalnie ani słowa.

Ostatnie strony podręcznika są pełne takiej służalczości i braku krytyczyzmu, o jakich trudno mieć pojęcie, nie czytając tego utworu. Kto np. poznałby kraj tutejszy z tego oto opisu (str. 211) »krzewi się oświata, wzrasta piśmiennictwo, rozwija się nauka i do najuboższej strzechy się dostaje. Zbudowano całą sieć(!) kolei żelaznych i wiele nowych gościńców krajowych, powiatowych i gminnych, które ułatwiają komunikacyę. Dźwiga się też powoli handel i przemysł.

Miasta zabudowały się w tych latach pięknie i szeroko, a pośród tych budowli wiele najwspanialszych powstało kosztem rządu(!). Rolnictwo zmieniło się i ulepszyło niezmiernie(!), a w kopalniach nafty powstało nowe źródło bogactwa«.

Na str. 208 znajdujemy znakomite zestawienie... »w r. 1867 ustanowił Radę szkolną krajową we Lwowie, która *podobnie, jak niegdyś Komisya edukacyjna czuwa* nad oświatą w kraju«. Komisya edukacyjna — pierwsze ministeryum oświaty w Europie, instytucya, która *ojczystą* oświatę rozwinęła do niebywałej potęgi, której instrukcye zawierają dziś jeszcze nieziszczone ideały pedagogiki, instytucya ta — możemy zapewnić Pieniążka — nie wycisnęła by swej pieczęci na jego „Opowiadaniach z dziejów kraju rodzinnego.“

Podręcznik Lewickiego nie wiele odbiega od „Opowiadań“ poprzedniego autora. Obydwaj autorowie piszą w sposób urzędowy, suchy. W tym wypadku są oni plus catholiques que le pape même, instrukcya bowiem ministeryalna dla szkół średnich powiada o nauczaniu historyi, że ta wywiera silny wpływ na rozwój uczuć. Dobry historyk, powiada ona, ma wiele danych, ażeby działać na rozwój uczuć etycznych[1]). W suchych urzędowych raportach dziejowych Pieniążka, a w części i Lewickiego trudno doszukać się materyału do poruszenia lub

---

[1]) Instructionen für den Unterricht an den Gymnasien in Oesterreich. Wien 1885. str. 143 i dalsze.

rozwoju uczuć. Dla uwydatnienia rzeczy porównajmy np. rozdział o konstytucyi 3-go maja u Pieniążka, i u Tatomira. U wszystkich tych autorów znika Polska po r. 1795. U Tatomira dalsze dzieje narodu polskiego zawarte są w 30 wierszach pod ciekawym tytułem: „Podział ziemiami byłej rzeczypospolitej polskiej, przeprowadzony w r. 1795. *ulega zmianom.*“

A więc dzieje legionów, dzieje Księstwa warszawskiego, Królestwa Kongresowego, powstania listopadowego, dzieje bohaterskich bojów narodu o wolność autor lojalnie sprowadza do »zmian w podziale byłej rzeczypospolitej«. Brakuje tylko — oburzenia z powodu tych zmian.

W „dziejach Galicyi“ u wszystkich autorów panuje optymizm najskrajniejszy. O Metternichu nawet powiada delikatnie Pieniążek, że „sprzeciwiał się wszelkim zmianom, jakich żądała ludność, bez względu na to, czy były zbyteczne czy szkodliwe“. Metternich tedy tylko »sprzeciwiał się zmianom«, on — który z Austryi zrobił Chiny w Europie.

Autorowie podręczników z całym spokojem, bez jakichkolwiek komentarzy opowiadają, jak to „w nowonabytym kraju rząd austryacki zaprowadził taką samą organizacyę, jaką posiadały czesko-niemieckie prowincye.“ Gdy np. Skarbek w swych „Dziejach księstwa warszawskiego“ zastanawia się szeroko i długo, z powodu gwałtownego wprowadzenia nawet tak postępowego kodeksu Napoleona — czy i o ile mogła ta nagłość wprowadzenia nowych praw niekorzystny wpływ wywrzeć na bieg prywatnego i publicznego życia mieszkańców księstwa.

Wreszcie może nie będzie zbytecznem nadmienić, że z powyższych podręczników tylko „Opowiadania“ Pieniążka wydane zostały nakładem Zakładu *narodowego* imienia Ossolińskich.

Na podstawie tego pobieżnego przeglądu podręczników do nauki historyi polskiej, widzimy że ucząca się młodzież tutejsza nie otrzymuje prawdziwego o dziejach narodowych pojęcia, a nawet często zgoła fałszywych wyobrażeń nabiera.

Rozmaicie pojmowany jest cel nauczania historyi w szkole średniej. Mogą zachodzić ogromne różnice zdań w tej sprawie. Instrukcya austryakcya np. poza wspomnianem już rozwijaniem uczuć stawia historyi za cel podniesienie uczniów na taki stopień historycznego wykształcenia, ażeby mogli później umiejętność tę traktować ściśle naukowo. Z tego zapatrywania wypadłoby, że doprowadzanie dziejów narodowych do najnowszych czasów nie jest koniecznem. Do krytycznego bowiem traktowania historyi niezbędną jest przedewszystkiem znajomośc metod historycznego badania. W tym celu więc dosyć byłoby przejść z uczniami dwie, trzy epoki z dziejów różnych narodów, zazna-

jamiając ich ze sposobami i drogami badania, które historyków do skreślenia obrazu tych dziejów doprowadziły, i cel byłby osiągnięty.

Nie widzieliśmy jednak, aby gdziekolwiek w jakiej szkole średniej wykładano historyę w sposób powyższy. Nie sądzimy nawet, aby takie krytyczne traktowanie przedmiotu było możliwe w tem stadyum nauczania. Zresztą pogląd ten o tyle jest niewłaściwym; że uważa naukę w szkołach średnich tylko jako przejściową do studyów wyższych. Tymczasem wielka ilość młodzieży wykształcenie swoje na tem stadyum kończy, a jeśli nawet potem uczęszcza do wyższych zakładów naukowych, to z wyjątkiem nielicznej garstki słuchaczów wydziału filozoficznego, historyą wcale się nie zajmuje. Słuszniejszem więc jest, aby wykłady w średniej szkole przedstawiały same w sobie pewną zamkniętą całość. A cóż dopiero powiedzieć o szkole ludowej?

I dla lego właściwszym będzie inny, powyższemu poglądowi przeciwny, mianowicie utylitarno-pedagogiczny cel stawiany nauce historyi w szkole, polegający na oddziaływaniu na rozwój uczuć i rozszerzaniu widnokręgu myśli przez wprowadzenie pojęć o społecznem życiu człowieka. I tak właśnie najczęściej pojmują zadanie swoje pedagogowie-praktycy przy wykładzie historyi. Takie pojmowanie jednak jest zbyt ciasnem. I rozwój uczuć i rozszerzenie pojęć nie może być właściwie celem; i jedno i drugie zjawi się samo jako nieuniknione następstwo i skutek nauczania historyi. Natomiast celem wykładów historyi powinno być — *rozumienie współczesności.* Rozumieć społeczne życie współczesne, rozumieć, jak i dlaczego przyszło do tego, że narody żyją w takich, a nie innych granicach, że składają się z tylu różnych klas społecznych, że posiadają takie a nie inne pojęcia prawne, obyczaje, pewien poziom kultury itd. — znaczy to osiągnąć praktyczny cel nauki historyi powszechnej. Historya ojczysta w uzupełnieniu historyi powszechnej, wykazując, »czy i o ile ogólne prądy dziejowe odegrały się także na gruncie ojczystym, jaką przybierały specyalną formę i dlaczego«, pozwoli nam dojść do rozumienia współczesnego stanu naszego narodu, ze wszystkiemi właściwościami jego odrębnej narodowej kultury.

Otóż z powyższego punktu widzenia absurdem jest przerywać wykład dziejów narodu polskiego na r. 1795. Główny cel: pojmowanie teraźniejszości — zostaje przez to nieosiągniętym.

Ze szkoły wynosi uczeń jedną tylko naukę o teraźniejszem położeniu narodu polskiego, a mianowicie — pojęcie o braku wolności, niezależności politycznej, — jedno uczucie: uczucie oburzenia na gwałt dziejowy, dokonany przez trzy zaborcze państwa. To uczucie oburzenia potęguje się gdy uczeń słyszy o walkach narodu, o krwawych zapasach

95, 31, 63 roku, o ofiarach, o mordach, przelaniu krwi i nowych klęskach. Bez wiadomości o tytanicznych choć bezowocnych walkach w XIX stuleciu uczucie to byłoby o wiele słabszem. Ale i z tem nie na wiele się ono przyda. Z faktem bowiem utraty własnej państwowości łatwo się ludzie z czasem godzą.

Przykładem — ugodowcy współcześni, ludzie o słabem uświadomieniu narodowościowem wołający: wyrzekamy się państwowości własnej, pragniemy tylko życia narodowego. Jak gdyby można wyobrazić sobie pełnię życia narodowego bez narodowego ustawodawstwa, narodowej oświaty, kodeksu, własnej polityki ekonomicznej i t. d.

Ze szkoły tedy uczeń winien wynieść coś więcej z wiadomości o obecnem położeniu swego narodu, niż ogólny fakt utraty niepodległości. Powinien on wynieść zrozumienie tego, że całe życie społeczne a w części i indywidualne Polaków jest spaczone przez tę utratę niezależności politycznej. Powinien dowodnie, namacalnie niemal rozumieć, o ile *utrata niepodległości*, *rozczłonkowanie na części i wcielenie do obcych kompleksów państwowych* skrzywdziły i krzywdzą dziś naród na drodze oświaty, ekonomicznego rozwoju i moralnej kultury.

Niech wie o tem, że każdy naród, który przez długie stulecia stanowił niezależne państwo i żył w pewnych stałych warunkach przyrodniczo-terytoryalnych, przystosował do tych warunków swoje życie ekonomiczne, swoją produkcyę, swój handel, swoją konsumpcyę; wcielony jako część drobna do innego kompleksu państwowego, którego polityka ekonomiczna wypływa z zupełnie odmiennych przyrodnicze-terytoryalnych warunków, zmuszony przystosowywać się do tej polityki, zostanie skrzywdzony, bo życie jego ekonomiczne wyjdzie z kolei naturalnej.

To samo w sferze oświaty. Poświęćmy dużo czasu, tyle ile ten ważny przedmiot wymaga, dziejom oświaty polskiej, dziejom Komisyi edukacyjnej, jej działalności na polu organizacyi szkół, układania programu nauk i znakomitych podręczników szkolnych; dziejom uniwersytetu wileńskiego, działalności Śniadeckich i Czackiego, temu ostatniemu wspaniałemu błyskowi istotnie ojczystej oświaty, a potem przejdźmy z młodzieżą działalność ciemięską rządów zaborczych na polu oświaty we wszystkich częściach Polski, karta po karcie aż do dzisiejszych czasów — wówczas dopiero damy jej poznać prawdę historyczną, wówczas zrozumie ona, czemu przedewszystkiem należy przypisać to, że dziś stoimy daleko poza innymi narodami w życiu kulturalnem, wtedy ona tę prawdę *uczuje* i nie pogodzi się tak łatwo z nią, jak się pogodzili ugodowcy z faktem utraty niepodległości.

Po kolei powinniśmy przejść wszystkie sfery życia i wszędzie wykazać prawdę. Odrębność narodowej kultury odbija się między innemi

w ustawodawstwie karnem. Humanitarny, rozumny kodeks karny stanowi dumę narodu, bo w nim odbija się jego charakter i poziom moralny. Każdy naród sam tylko sobie może stanowić prawa, bo tylko wtedy one będą odpowiadały jego pojęciu o sprawiedliwości. Od stu lat pozbawieni jesteśmy możności stanowienia sobie praw; a kto wie, jakimi byłyby te kodeksy polskie! Prawnikami byliśmy kiedyś znakomitymi.

Gdy, dalej, tylko z dziejów przed rozbiorami młodzież pozna charakter i obyczaje swego narodu, jego dobre i ujemne strony, to nieraz nie znajdzie odpowiedzi na pytanie, skąd się wzięła w narodzie polskim dzisiejsza jego fizyognomia duchowa, tak różna od dawnej? Skąd np. wytworzył się tak obcy dawnym Polakom, a dziś coraz szersze sfery Galicyan zarażający biurokratyzm itp.? W dziejach porozbiorowych tylko ona może i musi znaleść wyjaśnienie zmian charakteru narodowego.

W szkole nareszcie, z wykładów historyi, uczeń ma się dowiedzieć i zrozumieć, że skoro podstawowym warunkiem rozwoju kultury i cywilizacyi jest zawsze częstość wymiany myśli pomiędzy ludźmi a najżywiej odbywa się ona wśród członków jednego narodu — to rozerwanie narodu naszego na trzy części, przedzielone granicami politycznemi, utrudniającemi wymianę myśli — ten zapładniający czynnik w dziejach kultury — rozczłonkowanie to przyniosło nam i przynosi ciągłą krzywdę, stawiając nas wreszcie w rozwoju kulturalnym w tyle poza innymi narodami.

Nie wolno zatem przerywać nauki historyi na r. 1795. Wszak dzieje XIX. w. są dla nas najciekawszemi. To co było przedtem, było właściwie historyą jednej tylko warstwy społecznej, gdy w bieżącem stuleciu cały naród występuje na widownię życia społecznego. W tym wieku dopiero spotykamy się z naszym ludem, jako czynną siłą dziejową.

Nie będziemy mnożyli przykładów. To cośmy powiedzieli, wystarcza aby zrozumieć, jakim powinien być podręcznik historyi polskiej, aby zeń należyte pojęcie o obecnym stanie naszego narodu powziąć można było. Jeżeli dotychczas w Galicyi takiego podręcznika niema, a istniejące są świadomem fałszowaniem dziejów i innych układać nie wolno, to kłamstwem jest że »Galicya ma sobie zabezpieczone warunki bytu narodowego« *). Albo też kraj nasz istotnie tę wolność posiada, i w takim razie nienarodowy charakter oświaty jest winą naczelnej instytucyi — Rady szkolnej krajowej — względnie rządzącego w kraju stronnictwa. W obydwóch wypadkach,

*) Pieniążek, Lewicki i inni.

dopóki w wykładach historyi w szkołach średnich i ludowych nie będą uwzględnione: 1. dzieje porozbiorowe całego narodu i 2. szerokie traktowanie ekonomiczno-kulturalnej strony życia narodu polskiego, dopóty obowiązkiem społeczeństwa jest, podobnie jak w innych zaborach, troszczyć się o uzupełnianie tych braków poza szkołą. *J. B.*

FAŁSZYWE SĄDY.

(Kilka uwag luźnych).

Dla umysłu pojmującego życie społeczne w sposób mechaniczny, wynarodowić pewną grupę ludzi znaczy odebrać jej język i religię, dopóki te ostatnie opierają się presyi, sprawa obrony stoi rzekomo dobrze i tylko głębiej patrzące oko pod nienaruszoną szatą zewnętrzną narodowości dostrzega niekiedy stopniowy paraliż jej najdelikatniejszych najczulszych nerwów. Wszak Galicya dostarcza smutnego przykładu, że wynarodowienie uczuciowe i obyczajowe może ominąć i język i religię, a być mimo to nie mniej realnym faktem. Sądzę, że wśród ludzi znających obie dzielnice — Królestwo i Galicyę — nie wielu znalazło by się oponentów, natomiast, jak sądzę, nie dość jeszcze zauważonym i ocenionym jest fakt stopniowego przesiąkania umysłowości rosyjskiej do naszego całokształtu uczuć i myśli narodowych. Podkreśla się u nas i zaznacza wyraźnie brutalny system narzucania języka rosyjskiego i prawosławia w rozmaitych sferach oddziaływania rządowego, ale w nadmiarze optymizmu nie dostrzegamy wciskających się w nasze głowy poglądów i przekonań państwowo-rosyjskich. Fikcya ideowa jest wogóle sprawą skomplikowaną, zależną od wielu okoliczności i dla tego nie będziemy się kusili w jednym artykule o wyczerpanie wszelkich jej odmian, wiele różnych i nieraz wręcz przeciwnych sobie pod względem formy, zatrzymamy się jednak nad szczególną jej formą, mało zrozumiałą dla zachodniego europejczyka, gdyż stanowi ona rodzimy wytwór życia politycznego rosyjskiego. Chcę tu pomówić o rosyjskim radykaliźmie doktrynerskim, że jednak charakterystyka tego sposobu myślenia zrozumiałą się stanie dopiero po uwzględnieniu politycznych i umysłowych objawów życia rosyjskiego, przeto od nich zacznę.

»Rosyanin, jak mówi Herzen, jest człowiekiem najwięcej zdolnym do postępu, gdyż ze wszystkich narodów jest on najbardziej pozbawiony przesądów; gdy bowiem Europejczyk jest przywalony całą górą wierzeń, podań zrosłych z jego przeszłością, pięknych nieraz wspomnień, które kołyszą jego dumę, Rosyanin za sobą niema nic, a więc całą

swoją istotą zwrócony jest w przyszłość."[1]) Słowa te streszczają pogląd rosyjskiego radykała na cywilizacyę wogóle, a europejską i rosyjską wogólności, pogląd [nawskroś negatywny, tak prosty logicznie, tak słuszny pozornie, tak niedorzeczny po głębszem weń wniknięciu. Istotnie owa ubiegła historya ludzkości pełna wzlotów geniuszu i mrówczych wysiłków tłumów w tem świetle zdaje się być tylko zaporą do dalszego ruchu postępowego, jak gdyby nie ztamtąd tylko płynęły siły do dalszej wędrówki po stromej i ciężkiej drodze postępu. Zapewne, że zarówno w dziedzinie umysłowej jak i moralnej wreszcie w dziedzinie stosunków społecznych wszystkie zdobycze są pełne braków, ale któż nie wie, że cała historya tych nabytków jest ciągłem stopniowem i ciężkiem zmniejszaniem błędów, a każda nawet niewielka zdobycz staje się dalszem rusztowaniem, z którego sięgamy po nowe zdobycze. Każdy wie, że tarcie ziemi stanowi przeszkodę do chodzenia, ale zarazem i niezbędny *warunek*, gdyby bowiem ziemia i podeszwa nasza były absolutnie gładkie, człowiek niemógłby się ruszyć z miejsca. Pogląd taki, jak powyżej przytaczamy, mógł się zrodzić i rozpowszechnić w kraju, gdzie wszechwładza rządowa stłumiła zupełnie i zasłoniła organiczny rózwój samego społeczeństwa. Inteligencya rosyjska nie ma wyobrażenia o samorzutnej bez reglamentacyi państwowej pracy społeczeństwa i ocenia tę działalność za nisko i w części za wysoko. Stojąc na gruncie pragmatycznego pojmowania dziejów musimy i formę państwową Rosyi uznać za fakt, wypływający z poprzedniego życia narodu i jego własności psychiczno-społecznych, musimy ją uznać jako tymczasowe narzędzie jego kultury. Inteligent rosyjski mniema jednak inaczej. Będąc ujarzmionym w praktyce, jest on krańcowym radykałem w teoryi. Myśl jego nieskrępowana liczeniem się z rzeczywistością, buja swobodnie po przestworzach, widzi on w ucisku rządowym li tylko przeszkodę do urzeczywistnienia swych społecznych postulatów — skoro jednak przeszkoda ta zostanie usuniętą, wówczas naród rosyjski, jak ptak, rozwinie skrzydła do lotu i niczem nieskrępowany, zawstydzi »*zgniły*« Zachód.

Zawstydzi zaś tymbardziej, że ten ostatni ma więcej przeszkód do zwalczenia; ma swe rządy konstytucyjne, również dalekie od doskonałości, które przecież dopuszczają się ucisku, a prócz tego ów krępujący go dobytek cywilizacyjny. Uprzedzając możliwy zarzut, że wybieram podgląd indywidualny, odosobniony powołam się na zdanie Tkaczewa, który w polemice z Engelsem wyraża, że Rosya bliższą jest ustroju współdzielczego, niż Europa, gdyż nie potrzebuje zwalczać

[1]) Z powodu braku źródła przytaczam powyższe zdanie nie dosłownie ale z zupełnem zachowaniem myśli.

burżuazyi, która w niej prawie nie istnieje; przed paru zaś laty zmarły niedawno Stepniak utrzymywał, że społeczeństwo rosyjskie w demokratyzmie swym ustępuje tylko Stanom Zjednoczonym.

Zatrzymajmy się teraz nad stanem emocyonalnym przeciętnego inteligenta rosyjskiego. Cały swój faktyczny stan niemocy, całą praktyczną zgodę z istniejącymi warunkami życia rosyjskiego, okupuje on w swojem mniemaniu radykalizmem myśli. Rozszczepienie między teoryą, a praktyką dochodzi do krańca, ale ów radykał znajduje wymówkę, że działać nie może zgodnie z zasadami, bo jest skrępowany przez rząd. Ponieważ zaś owe zasady nie są *przeznaczone* na to, by służyły za nić przewodnią w życiu, a więc nie rozbijając się o jego twarde złomy, pozostają jedynie w myślach i słowach i nabierają przez to szalonego rozpędu. Radykał rosyjski odrzuca bez żadnego stopniowania — i swój i europejski ustrój społeczny, przyczem ten ostatni jest mu stokroć nienawistniejszy. I oto oglądamy cechę charakterystyczną „radykalizm na eksport“. Ograniczywszy się uwagą, że rząd krępuje pełen przymiotów i cnót naród rosyjski, z tem większą niechęcią taki radykał szuka plam na społeczeństwach europejskich, które, jako nieskrępowane absolutnie przez rząd, dźwigają część odpowiedzialności na sobie. Niechęć Rosyan do Europy konstytucyjnej jest bardzo głeboka, a wypływa ona zarówno z owych poglądów, jak i z silnego uczucia narodowego, z mistycznej niejako wiary w wielkie przeznaczenie narodu. Radykalizm rosyjski lekceważy konstytucye europejskie, które tyle pracy i bohaterskich wysiłków kosztowały; nawet tak świetły umysł, jak Herzena nazywa przecież Anglię europejskiemi Chinami i z upodobaniem zestawia jako równoważne »kaukazki despotyzm Mikołaja« z algierskim despotyzmem Napoleona III.

Mówiliśmy poprzednio o oddziaływaniu ideowem umysłowości rosyjskiej na naszą, powracamy więc po tej krótkiej charakterystyce do własnego naszego zadania. Już szkoła narzuca nam poglądy rosyjskie na naszą przeszłość narodową, w której widzi jedną wielką otchłań anarchii i niewoli ludu. Pierwszy zarzut wypływa z organicznego wstrętu umysłu rosyjskiego do wszelkich instytucyi wolnościowych, drugi jest znamiennym objawem owego demokratycznego radykalizmu na eksport. Demokrata rosyjski, pobłażliwie zapatrujący się na chłostę cielesną chłopów swoich na schyłku wieku XIX, nie może darować nam w wiekach ubiegłych instytucyj w stosunku do chłopstwa analogicznych z resztą Europy, a w każdym razie humanitarniejszych, niż w ówczesnej Rosyi. Mniejsza zresztą o zarzuty ze strony rosyjskiej; najgorsze jest to, że pogląd fałszywy narzucony nam został i zaszczepił się w znacznej części naszego spoczeństwa, zarówno dzięki nieuctwu, jak i znanej

naszej potulności. W związku z tym poglądem powstał inny absurd z niego zrodzony, mianowicie jakoby chłop nasz z natury, a więc nawet niezależnie od stopnia oswiaty i samowiedzy, był obojętny dla swej narodowości, która jest tylko sprawą klas wyższych. Niedorzeczność ta, pokostowana nieznacznie socyologją klasową, jest w gruncie rzeczy wyrobem marnych mózgów komisarzy włościańskich, a jednak utkwiła ona w głowach znaczej części naszych radykałów, przyjąwszy tylko cokolwiek inne zabarwienie, utkwiła tak, że pozostanie tam jeszcze wtedy, gdy następcy komisarzy zwątpią o obojętności narodowej ludu polskiego.

Galicya i Królestwo są oddzielone nietylko granicą, ale i głęboką przepaścią psychiczną, która oddziela tak dwa odłamy społeczeństwa, że trudno im się zrozumieć. Galicya uległa, jak zaznaczyliśmy w początku artykułu w znaczym stopniu wynarodowieniu i wskutek tego odznacza się partykularyzmem miejscowym, ale winę niezrozumienia wzajemnego ponoszą również i przybysze z zaboru rosyjskiego. Wistocie w sądach o Galicyi zdradzają oni nie tylko płytkość, nieumiejętność obserwacyi, ale dodatkowo te właśnie cechy narzuconego im barbarzyńskiego doktrynerstwa rosyjskiego, o które nam chodzi.

Galicya, pod wieloma względami ustępuje Królestwu, ale jakież są tego główne przyczyny. Leżą one jak na dłoni; brak przemysłu i handlu, a ztąd żywiołu wielkomiejskiego, mała liczba mieszkańców Polaków zaledwie 4 miliony, (bo Rusini nic nie wnoszą do naszego życia narodowego), podczas gdy w zaborze rosyjskim jest nas blisko 11 milionów. Te główne przyczyny w połączeniu z rzutem oka na historyę ostatniego wieku, tłumaczą dostatecznie upośledzenie Galicyi i jej słaby rozwój kulturalny. Jakiż jest jednak pogląd na tę sprawę przeciętnego przybysza z zaboru rosyjskiego. Z niechęcią, żeby nie powiedzieć z nienawiścią, spogląda on na wszystkie objawy życia galicyjskiego, nawet na te, które bezwątpienia przewyższają odnośne dziedziny w życiu Królestwa i powodowany owym radykalizmem pochodzenia rosyjskiego widzi przyczynę smutnego stanu Galicyi w niegodziwościach klasy rządzącej, w ciemnocie chłopa, w ogólnej demoralizacyi i służalstwie klas niższych, w niesłychanym konserwatyzmie i kastowości iście średniowiecznej wyższych. Radykalizm społeczny na sposób rosyjski gdy idzie na eksport jest bezwzględny i dlatego nie zadaje sobie trudu badania porównawczego kwestyi, gdyby bowiem to uczynił, okazałoby się, że:

1) Oświata w Galicyi zwłaszcza oświata ludu stoi znacznie wyżej niż w Królestwie, gdyż kraj ten znacznie więcej wydaje na te cele niżeli Królestwo, i to pomimo mniejszego obszaru i zaludnienia.

2) W rozwoju demokratyzmu Galicya znacznie wyprzedziła Królestwo, gdyż jeżeli z dziedziny frazesów przejdziemy do faktów, to ujrzymy w Galicyi gimnazya przepełnione synami chłopskimi, co w Królestwie jest rzeczą bardzo rzadką; instytucye konstytucyjne z konieczności oddziaływać tu muszą demokratycznie w porównaniu zwłaszcza z Królestwem.

3) Wogóle niedorzecznością jest tłómaczyć niższość Galicyi przyczynami natury etycznej; daje to wprawdzie pole do taniego piorunowania na wstecznictwo, w gruncie jednak rzeczy niczego nie wyjaśnia, nadto zaś nie pozwala nam dostrzegać wielu faktów.

4) O szkolnictwie już wspomnieliśmy, nie można atoli ignorować obok tego powolnej bardzo powolnej, ale stale działającej pracy na polu światy poza szkołą, pracy, która zwolna podnosi poziom umysłowy ludu. Wogóle Polacy z Królestwa niedoceniają korzyści konstytucyi (nawet tak marnej, jak austryacka) dla politycznego rozwoju ludu, w ich krytykach można między słowami uchwycić myśl, że konstytucyonalizm austryacki nie jest lepszy od absolutyzmu — zdanie nawskroś fałszywe i antydemokratyczne, które w praktyce prowadzi z jednej strony do godzenia się z knutem rosyjskim z drugiej strony do lekceważenia tych środków konstytucyjnych, które posiadamy.

Zaznaczyliśmy, jak sądzę, dosyć wydatne cechy doktrynerstwa demokratycznego; nie potrzeba dłużej rozpisywać się o ich szkodliwości; niedorzeczne same przez się, wzmacniają one jeszcze bardziej rozdział istniejący między Galicyą a Królestwem. Przyznajmy bowiem sprawiedliwie, że jeżeli nas razi w Galicyanach ich germanizacya obyczajowa i uczuciowa, to czyż inteligentniejszych Galicyanów nie może słusznie obrażać nierealna, bezpodstawna tutejszych stosunków krytyka przesiąknięta doktrynerstwem rosyjsko-radykalnem. *T. G.*

BRANDES WE LWOWIE.

Przed laty nie wiem ilu Jerzy Brandes bawił w Warszawie. Przyjechał tam zaproszony przez pewne koła do wygłoszenia szeregu odczytów o literaturze polskiej, a przy sposobności z notatką w ręku robił spostrzeżenia, które złożyły się na bądź co bądź ciekawą książkę o Polsce. Że do Polski przyjechał trudno się dziwić. Wiadomo, że Brandes podróżował i podróżuje dużo i chętnie. Dość powierzchowny autor „Głównych prądów literatury XIX. w." obserwacyą osobistą dającą możność szybkich, choć niezbyt głębokich, uogólnień uzupełniał sobie braki gruntowniejszych studyów, którymi nie na wielu polach może się wykazać. Pewne choć bardzo dalekie pokrewieństwo losów Danii

i Polski, dalej wspólność jednego wroga, jakiego w Niemcach mają Polacy i Duńczycy, usposabiały kopenhaskiego krytyka przychylnie dla Polski, a serdeczne przyjęcie, z jakiem się spotkał nad Wisłą sympatyę spotęgowało i zachęciło do spisania swych myśli i uwag w książce, z którą u nas zapoznano się dość późno, ale w końcu przyjęto ją niemal entuzyastycznie. Nie tu miejsce zastanawiać się nad wartością tej książki, i albo wskazywać jej liczne wady albo też podnosić jej zalety. Gruntowności, ścisłości i głębokości od Brandesa trudno było wymagać, bo po pierwsze nie są to wszystko właściwości jego pióra, powtóre nieznajomość języka polskiego i bardzo pobieżne tylko poznajomienie się z Polską na gruntowność i głębokość nie pozwalało. Brandes zjednał nas sobie, „wziął“ nas tą wiarą, jaką spotykamy na kartach jego dzieła, wiarą w przyszłość narodu, w możność jego niepodległego istnienia, entuzyazmujących się łatwo porwał nas uznaniem potrzeby takiego istnienia. Kiedy zaś jeszcze znalazły się w jego książce takie miejsca, jak owo o cenzurze warszawskiej, gdzie autor, opierając się na własnych doświadczeniach, przedstawił we właściwem świetle szkodliwość tej nienawistnej instytucyi, zapałowi nie było końca i miary — nawet prasa antysemicka, w stosunku do żydów zazwyczaj bezwzględna zapomniała o tem, iż Brandes jest żydem i przyłączyła się skwapliwie do chóru uwielbienia. Podnoszono z naciskiem, że w chwilach ogólnej apatyi dobrze jest, gdy zjawia się człowiek obcy, krzepiący w nas wiarę, mający odwagę powiedzieć głośno, że Polska żyje i ma prawo do istnienia w warunkach innych, aniżeli są te, jakiemi ją losy obecnie darzą.

Ale nie tu koniec powieści.

Polskę przetłumaczono w Galicyi, a ksiądz prałat Gnatowski nader wyrozumiały na „bezwyznaniowość“ jej autora w pięknej pogadance, wypowiedzianej w salonach Koła literacko-artystycznego podniósł skrupulatnie wszelkie zalety „Polski“ nader pobłażliwie mówił o jej stronach ujemnych, wogóle o autorze wyrażał się z takiem żywem uznaniem, z taką niekłamaną wdzięcznością, że uczucia te nie mogły nie udzielić się wcale licznie zebranym słuchaczom. Nie przypuszczał świątobliwy prelegent, jakie niechrześciańskie uczucia obudził w sercach słuchaczy. Pomyślano: Jakto? o Polsce w zaborze rosyjskim napisano książkę w języku duńskim do tego przełożoną na język niemiecki — o Polsce galicyjskiej nie? Jakto — więc świat nie ma nic wiedzieć o zasługach Małachowskich, Badenich lub Styków? Z uczucia zazdrości zrodziło się więc zaproszenie Brandesa do Lwowa na akt odsłonięcia pomnika króla Jana III. Była jeszcze kwestya czy trwać przy zaproszeniu gdy przypomniano sobie, że Brandes jest żyd, ale żądza

sławy przemogła i Brandes zjawił się nad Pełtwią, przepędziwszy poprzednio dzień jeden u stóp Wawelu.

Owocem pobytu Brandesa we Lwowie są wspomnienia, wydrukowane w jednym z dzienników kopenhaskich, których przekład p. n. „Lwów“ zamieściło *Słowo polskie* za r. b. (nr. 128, 130, 132, 150, 152, 155). Nie chodzi nam o wartość tych wspomnień, choć przyznajemy, że po przeczytaniu doznaliśmy nader bolesnego rozczarowania. Podróżnik polski p. Stanisław Bełza po tygodniu pobytu w kraju obcym, informując się niemal wyłącznie u przypadkowych towarzyszy podróży i zbierając spostrzeżenia z okien wagonu, umie o tym kraju obcym napisać i więcej i lepiej, niż pisarz duński napisał o Lwowie, gdzie przecież siedział przez cały tydzień, a robienie spostrzeżeń ze wszech stron starano mu się ułatwić. Wspomnienia Brandesa nie odznaczają się ani bystrością obserwacyi, ani śmiałością uogólnień, ani świetnością stylu lub obrazu, poprostu niczem. Są sobie takie banalne i puste, że nie chce się wierzyć, aby miały wyjść z pod pióra wybitnego krytyka — czytelnika nie przykuwa ani jeden frazes, nie interesuje ani jedna myśl, niekiedy tylko gniewa płaski dowcip, gdy autor rzuca złośliwą uwagę o biskupach lwowskich, albo najniesłuszniej przedrwiwa jednego ze sprawozdawców, który w najlepszej wierze szukał sposobności do interwiewu z wyjątkowym gościem stolicy Galicyi.

Ale, powtarzamy, nam nie chodzi o wartość wspomnień Jerzego Brandesa, bo mniej zastanawiamy się nad tem, co o nas piszą lub myślą gdzieś poza granicami Polski, a wiele bardziej nad tem, co się myśli i robi w kraju. Rozczytując się więc we wspomnieniach Brandesa spostrzegamy przedewszystkiem fakt bijący w oczy, że pisane są one pod przymusem obowiązku wywdzięczenia się za gościnność. Nie ulega wątpliwości, że forma tego wywdzięczenia się była zupełnie zgodna z życzeniem goszczących — wykonanie prawdopodobnie ich zawiodło, a dobrzeby było gdyby ten zawód był nauką na przyszłość.

Było aż nadto widocznem, że Brandesa sprowadzono do Lwowa po to, aby mu dać sposobność pisania o Galicyi i Lwowie. Pragnęli tego przedewszystkiem ci, którzy go zapraszali, a potem ci wszyscy, którzy się do niego cisnęli. Bo i któż się nie cisnął? Dziennikarze i literaci, publicyści i poeci, uczeni i politycy, a wszyscy z tą błogą nadzieją, że we wspomnieniach ze Lwowa figurować będą ich nazwiska. Brandes sam opowiada, że otaczano go tłumnie, że nie był w stanie zapamiętać sobie tego mnóstwa ludzi, którzy mu się przedstawiali. Co gorsza w tej masie nie znalazł się nikt, ktoby się podjął

zadania rozumnego *cicerone*, któryby posłużył gościowi rozumną, wszechstronną, a jasną informacyą. Jedni starali się bardziej o to, aby Brandes o pewnych rzeczach się nie dowiedział, niż o to, aby posiadł należyte wiadomości o kraju i jego doli — drudzy pozujący na dobrych informatorów mówili mu więcej o Żydach i Rusinach, niż o Polakach i ich dorobku kulturalnym. Trudno się więc dziwić, że Brandesowi najbardziej utkwiły w pamięci piękne twarze, bogate stroje i wystawne przyjęcia...

Wspomnienia ze Lwowa zrobiły, jak już powiedzieliśmy, dotkliwy zawód bardzo wielu ludziom. Próżność, w której potrzeba szukać głównej przyczyny zaproszenia Brandesa do Lwowa, została w wielkiej części zawiedzioną. Nie tego spodziewano się i nie tego żądano. Że więc próżności nie stało się zadość, że została ona srodze, iż tak powiem, ukaraną, to stało się dobrze.

Ale Brandesa zaproszono w imię zasady, że potrzeba nam, aby przednie umysły w Europie znały nas i nami się zajmowały. Zasada sama przez się niezawodnie słuszna. Jednakże w danym wypadku skoszlawiono ją tak, że bardziej nie można. Pragniemy gorąco tego, aby Europa znała nas i aby się nami zajmowała. Cieszymy się ilekroć odezwie się gdzieś głos obcy, dla nas przychylny, cieszymy się, ilekroć płody literatury naszej obcy z własnego popędu przekładają, a radość nasza jest tem większą, im większe jakiś utwór pisarza polskiego zyskuje zagranicą uznanie, im bardzej się rozpowszechnia. Mimo to wszystko jesteśmy głęboko przekonani, że ani sympatycznych głosów w opinii europejskiej, ani uznania dla dorobku kultury naszej nie zyskamy za pomocą reklamy. I możemy sobie nie wiem ilu obcych pisarzy zaprosić do Lwowa, czy Berdyczowa, i możemy ich nie wiem jak karmić i poić, a to się nam na nic nie przyda, ani trochę nie powiększy u obcych potrzeby zaznajamiania się i liczenia się z nami. Wszak niedawno osławiony p. Stanisław Koźmian kosztem naszego honoru narodowego reklamował swoją „Rzecz o r. 1863“ w prasie wiedeńskiej, a znamy wielu autorów, którzy starają się, nie szczędząc trudu i kosztów, o przekłady ich dzieł na języki obce. Polska z takich usiłowań nie ma żadnego pożytku tak, jak nie ma go z pobytu Brandesa we Lwowie. Dbajmy o to, siląc się o wzmożenie kultury naszej, aby obcy starali się sami o poznanie nas, aby tego poznania nas sami potrzebowali, a nie sądźmy, że reklama przyniesie jakiś pożytek naszemu społeczeństwu, że zaważy w opinii o nas w Europie.

J. A. Sierpniak.

Z CAŁEJ POLSKI.

Niepoprawnym maniakom polityki ugodowej zabłysnęło wreszcie mdłe światełko, rozwidniające na chwilę mrok zwątpienia, które ich ogarnęło. „A jednak jest to drobne ale niewątpliwe ustępstwo“ woła z tryumfem agent galicyjski ugodowców warszawskich, donosząc o rozporządzeniu, nakazującem żeby wykłady języka polskiego w szkołach średnich odbywały się po polsku.

Ażeby należycie ocenić wartość tego ustępstwa, trzeba zaznaczyć, że język polski pozostaje po dawnemu przedmiotem nadobowiązkowym, że na naukę jego wyznaczono jak dawniej zaledwie 2 godziny tygodniowo i że ta nauka nadal polegać będzie na tłomaczeniu z polskiego na rosyjskie. Niewątpliwie zadanie główne jeżeli nie jedyne tej nauki — ułatwienie dzieciom polskim za pomocą metody porównawczej znajomości języka rosyjskiego pójdzie teraz raźniej i gładziej. Rozumiał to doskonale wypróbowany nasz „przyjaciel“ Hurko i dla tego był przeciwnym systemowi tępego pedagoga Apuchtina, który chciał od początku uczyć dzieci polskie wyłącznie po rosyjsku. Hurko słusznie twierdził, że za pomocą odpowiednio skombinowanego wykładu w języku polskim daleko skuteczniej niż obecnie można przyzwyczajać dzieci nasze do języka rosyjskiego. Teoryę pedagogiczną b. generał-gubernatora poparł swoją powagą naukową kurator p. Ligin i zapewnił jej zwycięstwo w najwyższych sferach rządowych. Zamiast systemu rusyfikacyi brutalnej i głupiej będziemy mieć, mamy już właściwie system rusyfikacyi pojednawczej, dzięki któremu młodzież polska zdobędzie taką znajomość gramatyki ojczystej, że bez rażących błądów stylowych i ortograficznych potrafi pisać w przyszłości wynurzenia uczuć wiernopoddańczych, a tak doskonale nauczy się po rosyjsku, że nawet bez specyalnego mydła, zmywającego wszelkie polonizmy, potrafi wleźć do „środka państwa“...

Gdyby nawet rzekome ustępstwo miało istotną wartość dla nauki języka polskiego, nie ma ono żadnej wartości politycznej, bo nie robi nietylko wyłomu, ale nawet szczerby w systemie rządowym. Nie dokuczliwe rozporządzenia szczególne, które nas drażnią, lecz zamierzonego skutku nie wywierają, tylko duch i tendencya systemu rządowego, jego charakter ogólny są tem złem, które nas gnębi. Z tym systemem, krępującym rozwój indywidualności narodowej, krzywiącym nasz charakter, znieprawiającym naszą umysłowość zaszczepieniem w niej zarazków mongolsko-bizantyjskich — nie ma i nie może być pojednania nawet dla ugodowców rozumnych i czujących się Polakami. Upośledzenie języka polskiego w szkole ani je-

dnego młodzieńca nie wynarodowiło, przeciwnie, wywołało w wielu naturalną reakcyę, rozbudziło w nich uczucie patryotyczne, uświadomiło ich politycznie. Ale tendencya systemu rządowego sprawiła i sprawia, że wielu, jak mówi Krasiński, stało się „Moskalami z ducha“, słuchającymi „natchnień mongolskich“. Innych zaś ten system zwyrodnił moralnie i umysłowo, nawet skaził fizycznie. Wszystkie niemal, wstrętne nieraz i potworne, zboczenia naszej umysłowości, wszystkie niemal nasze obłędy społeczne i polityczne mają swe źródło w systemie polityki rosyjskiej, przedewszystkiem w systemie szkolnictwa. Jak już nieraz zaznaczaliśmy, najdzielniejszym i najzdrowszym żywiołem politycznym wśród naszej inteligencyi są ludzie, których szkoła rosyjska znieprawić nie mogła, bo albo oni sami z niej uciekli, albo ona ich wyrzuciła.

System szkolny, jak i wogóle system polityczny rosyjski nie w tym lub owym szczególe, ale w całokształcie swym, w swej tendencyi zasadniczej jest dla nas zabójczym. Wszystko więc, co go poprawia, t. j. czyni sprawniejszym i skuteczniejszym w działaniu, szkodzi nam tylko.. A szkodzi podwójnie, bo, jak np. ulgi dla języka polskiego, czyniąc system szkolny w oczach dziecka polskiego mniej wstrętnym osłabia dążenie do przeciwdziałania mu, do osłabiania jego skutków. Ponieważ nauka języka polskiego była upośledzoną w szkole, więc uczono dzieci w domu tegoż języka i dziejów ojczystych. Uczniowie starsi nietylko w Warszawie ale i na prowincyi sami tworzyli kółka w celu uczenia się języka polskiego, historyi i literatury polskiej. To nauczanie domowe, to samokształcenie się narodowe było bardzo niedostatecznem, bo za mało rozpowszechnionem i niezorganizowanem odpowiednio, ale bądź co bądź istniało i dawało rezultaty dodatnie. Obecnie po rzekomej uldze dla języka polskiego przeciwdziałanie ujemnym wpływom szkoły osłabnie zapewne w znacznej mierze, tymczasem ta ulga niczego właściwie nie zmienia. Język polski pozostanie w gruncie rzeczy upośledzonym, jak był poprzednio, ale społeczeństwo straci jeden z bodzców, podniecających je do przeciwdziałania szkole rosyjskiej..

Nie hołdujemy bynajmniej hasłu, im gorzej tym lepiej, ani nie podzielamy zdania, że prześladowanie budzi i wzmacnia patryotyzm. Twierdzimy tylko zgodnie z logiką i zdrowym rozsądkiem, że skoro tendencya ogólna systemu jest zgubną, nie można go w szczegółach poprawiać ale należy mu przeciwdziałać i dążyć do obalenia go w całości. Kompromis z systemem, którego celem jest zagłada naszej indywidualności narodowej — to niedorzeczność, gorsza w polityce niż zbrodnia.

Brak mieszczaństwa, stanu średniego był zawsze i jest dotychczas ujemną stroną naszego życia publicznego. Niektórzy historycy uważają nawet ten brak za jedną z przyczyn upadku Polski. Istnieje on dotychczas, chociaż nasze stosunki społeczne uległy zasadniczej zmianie. W zaborze pruskim, jak nieraz wykazywaliśmy, społeczeństwo polskie staje się coraz bardziej ludowem, właściwie nawet robotniczem. Nieliczna warstwa szlachecka, która dotychczas w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich ton życiu publicznemu nadaje, niemal z każdym dniem topnieje. Tak zwana inteligencya zawodowa stanowi szczupłą garstkę. Niedawno na zabawie Sokołów w Berlinie zauważono zupełny brak przedstawicieli inteligencyi i na zebraniu, jakie się wieczorem odbyło, zadecydowano, że warstwy średnie (kupcy i przemysłowcy) nie mogą wcale na inteligencyę liczyć i dalszy rozwój swego życia towarzyskiego i publicznego powinny oprzeć na własnych siłach. „Starajmy się o większą oświatę, o większą dzielność — wołał redaktor *Dziennika berlińskiego* p. Wróbel — a wtedy sami z siebie dorobimy się inteligencyi i przestaniemy lamentować nad jej brakiem".

Nie wiele są lepsze stosunki w kraju i te same utyskiwania słyszeć można.

Orędownik, który jest organem warstw średnich i wciąż je nawołuje go samodzielności w życiu publicznem, wypowiada w tej sprawie zdanie nieco odmienne, które zasługuje na szczególną uwagę.

„Wszelkie żale na inteligencyę wyższą, wszelkie pretensye w tych rozmiarach, jakie zwykle do niej stawiamy, są nieuzasadnione, daremne, są fałszywe, bo nieodpowiadające naturze naszych stosunków socyalnych. Jużeśmy nieraz tłomaczyli, że tej inteligencyi posiada społeczeństwo jeszcze za mało, że materyalne jej stanowisko jest jeszcze za słabe, że jest ona zależna od konkurencyi. Tylko inteligencya wyjątkowo korzystnie postawiona i przy tem odpowiednio pod względem poczucia obywatelskiego usposobiona może działać. Takich jest nie wielu, ale są, a ci, którzy są, są dzielni. Pracują oni z dobrem rozumieniem sprawy narodowej — w stowarzyszeniach, w dziedzinie naszych interesów politycznych, w kierunku szerzenia ogólnej i narodowej oświaty, jak np. przy wykładach imienia Adama Mickiewicza. To są wybitni. Po za nimi mamy jeszcze na prowincyi inteligencyą cicho pracującą dla warstw średnich.

Obok tej wyższej inteligencyi potrzeba nam jeszcze inteligencyi w życiu wyrobionej ze stanu średniego. Materyał na to jest u nas, zdolności są między naszymi zamożniejszymi przemysłowcami i kupcami, nie brak tam nawet zdrowych politycznych poglądów, — jednej

rzeczy tylko tym ludziom niedostaje, tj. brak im potrzebnego poczucia własnej godności obywatelskiej — brak im ambicyi obywatelskiej.

W naszem życiu publicznem inteligencya wyższa występuje z pewnością siebie — w ruchu ludowym światlejsi i mienniejsi obywatele śmiało występują publicznie z swem własnem zdaniem i żądaniem, ale po za ruchem ludowym cała masa zamożniejszych przemysłowców i kupców stoi nieczynna — bez wszelkiej ambicyi obywatelskiej. Oni się będą przed szlachtą płaszczyli, przed inteligencyą wyższą ośmieszali, ale nie zdobędą się na to, żeby sami stanęli na czele życia publicznego. Iluż to mamy w Poznaniu i na prowincyi takich kupców i przemysłowców, którzy w komitetach wyborczych, czy innych, obstają przy swojem obmyślonem zdaniu, którzy z publiczną mową wystąpią i umieją swe zdanie uzasadnić, którzy się wysuwają na czoło naszych stowarzyszeń, żeby tam nie figurować, ale istotnie kierować i pracować?

Takich mamy jeszcze mało, takich mamy — za mało.

Materyał jest, — ale on dotąd za mało jest ożywiony ambicyą obywatelską. Gdyby ci nasi przemysłowcy i kupcy, co posiadają odpowiedni majątek, wykształcenie i stanowisko społeczne, garnęli się do komitetów, brali żywy udział w stowarzyszeniach, zjazdach, przy zabawach, gdyby wszędzie tam sięgali, że się tak wyrazimy, po pierwsze skrzypce, toby ich nasi drobni rzemieślnicy na rękach nosili. Wtedy też wytworzyłyby się te pośrednie szczeble socyalne — jakich nam dziś brak — między temi tłumami drobnego rzemieślnika, które potrzebują przywódzców, a tą drobną liczbą inteligencyi wyższej, która choćby chciała, to nie jest w stanie tych tłumów drobnego rzemieślnika w każdym kierunku obsłużyć.

Dawniej było jeszcze gorzej; dziś jest nieco lepiej i co chwila zjawi się na powierzchni naszych warstw średnich jakiś przemysłowiec lub kupiec z pewną ambicyą obywatelską. Trzeba nam więc posuwać tę sprawę tak naprzód, żeby takich przemysłowców i kupców było więcej".

Powyższe uwagi stosują się w pewnej mierze i do społeczeństwa polskiego w Galicyi. Zarówno w Poznańskiem jak Galicyi demokratyzacya faktyczna społeczeństwa znacznie postąpiła, ale warstwy średnie tu i tam nie mają poczucia swej siły społecznej i godności, nie mają, jak powiada *Orędownik* ambicyi obywatelskiej. Przedstawiciele tych warstw nie wysuwają się na czoło w życiu publicznem, nie starają się o zajęcie stanowisk, które im się słusznie należą.

„Starajmy się o większą oświatę" powiedział dobrze redaktor *Dziennika berlińskiego*. Otóż dla oświaty tej warstwy średniej, która

zapełnia przedział między inteligencyą a ludem nie wiele się u nas robi. .Niema dla niej ani odpowiednich ani wydawnictw, zastosowanych do poziomu jej wykształcenia. W piśmiennictwie, podobnie jak w życiu, brak nam wciąż jeszcze „stanu średniego“. Mamy albo literaturę dla klas wyższych albo literaturę ludową, tanie nasze wydawnictwa nie są zazwyczaj popularnemi. Sposób traktowania spraw publicznych w dziennikach często bywa nawet trywialny, ale bardzo rzadko dostępny i pouczający...

Odezwa, wzywająca do zbierania składek na sprowadzenie zwłok Słowackiego, wywołała polemikę w prasie. *Dziennik kujawski* zamieścił artykuł, który potem *Czas* powtórzył i komentarzami przychylnymi opatrzył, dowodzący, że chwila na urządzenie uroczystości narodowej źle została wybraną, ponieważ świeżo Galicya skompromitowała się wobec całej Polski nadużyciami i przeniewierzeniami funduszów publicznych. Argumentacya jest bardzo lichą i naciąganą, za co ostro *Dziennik kujawski* i *Czas* skarcono. Ale jakkolwiek zdania tych dzienników nie podzielam, zgadzam się z nimi w tem, że nad sprawą sprowadzenia zwłok Słowackiego należało się zawczasu zastanowić. Ta sprawa nie ma właściwie charakteru politycznego, mogę więc bez zastrzeżeń wyrazić mój pogląd osobisty na nią.

Przedewszystkiem zapytam, czy mamy prawo moralne sprowadzać do domu niewoli, uprzyjemnionej wprawdzie konstytucyą, częściowo zresztą zawieszoną, ale niewoli realnej — zwłoki poety, który był nieprzejednanym patryotą, który „na sztandarach jak pies się położył... i oczy tylko zwraca, ale sam nie wraca“, który w wierszu do matki wyraźnie powiada, że pozostając w ojczyźnie, zhańbionej niewolą, musiałby „opuścić Boga“. Słowacki zupełnie wyraźnie i niejednokrotnie w pismach i listach swoich zaznaczył, że nie chce wracać do ojczyzny, dopóki ta pod obcem znajduje się jarzmem. Tak myślała zresztą i czuła ogromna większość ówczesnych wychodzców tak myśli i czuje dotychczas wielu z nich, należących do starszego pokolenia. Czy to, co potępiał za życia, mamy prawo narzucać mu po śmierci, czy mamy prawo gwałcić jego wyraźną wolę, naruszać spokój jego mogiły? Przecie on sam z oburzeniem mówi o tych gwałcicielach grobów, którzy także chcieli urządzić „uroczystość narodową.“

Obcy przyszli go z grobu wyciągać,
Obce twarze zajrzały do lochu,
I poczęli trupowi urągać
I poczęli nań wołać: wstań prochu,
Potem wzięli tę resztkę zgnilizny
I spytali: czy chcesz do ojczyzny...

Obcy duchem chociaż swoi krwią i ciałem są ci wszyscy, którzy nie szanując zanadto wzniosłej dziś dla nas, zanadto idealnej drażliwości uczuć poety, chcą trupa jego z grobu wyciągać, ażeby go umieścić za łaskawem pozwoleniem c. k. władz austryackich prawdopodobnie na Skałce. Słowacki na Skałce obok Siemieńskiego i innych powag stańczykowskich, obok hr. Tarnowskiego, który po najdłuższem — daj mu Boże — życiu tam zapewne spocznie; „wieczny rewolucyonista", który „żadnego nie klął ruchu" obok gasicieli ducha i grabarzy życia narodowego.

Bo na Wawel niewątpliwie go nie wpuszczą. I, mówiąc szczerze — nie możemy domagać się, żeby tam proch jego złożono. On sam zresztą nie chciałby z pewnością „gnić między królami".

Słowacki był i będzie zawsze tylko poetą „duchów wybranych". Te właściwości jego geniuszu, które uczyniły go wielkim, nie pozwolą mu nigdy zostać poetą narodowym, pieśniarzem gminu. Dla ogromnej większości narodu jest i będzie niezrozumiałym, obcym, bo podniesienie poziomu ogólnego poziomu wykształcenia w przyszłości zrozumialszym go nie zrobi. Dziś przecie nawet większość ludzi wykształconych udaje, że najwspanialsze utwory Słowackiego rozumie. Dzieła Mickiewicza już „zbłądziły pod strzechy", Słowackiego nigdy tam nie wejdą, nigdy serc prostych a szczerych nie rozpalą.

Niedawno przewertowałem wszystkie jego dzieła i znalazłem dwa tylko utwory, które w całości pod względem treści i formy są dla czytelników z ludu dostępne. Nie mówię tu, ma się rozumieć, o „duchach wybranych" z chłopskiego lub robotniczego gminu, ale o szarej masie czytającej.

Dla tego sprowadzenie zwłok Słowackiego może być piękną uroczystością literacką, nawet wspaniałą manifestacyą polityczną żywiołów wolnomyślnych i demokratycznych, ale nie będzie wielkiem powszechnem świętem narodowem. Wielki, może nawet większy artystycznie niż Mickiewicza talent Słowackiego nie stanie się nigdy skarbem narodowym, dostępnym dla wszystkich, chociaż sława jego będzie „jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia".

Na zakończenie dodam jeszcze kilka uwag, które już oddawna wypowiedzieć chciałem, teraz więc skorzystam ze sposobności. Nasza działalność patryotyczna zwłaszcza w Galicyi staje się niemal wyłącznie przedsiębiorstwem urządzania pogrzebów i obchodów. Robi to wrażenie, jakbyśmy nasz patryotyzm grzebali i ograniczali go wspomnieniem przeszłości. Przetwarza się on w formalny kult pośmiertny wielkich nieboszczyków, na mogiłach odprawiany, kiedy po-

winien być powszednią robotą żywych. Komunałem stały się znane słowa Asnyka, ale zawierają świętą prawdę:

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroić głowę...

W tych uwiędłych laurach wspomnień upadabniamy się do bankrutów, goniących resztkami lepszej przeszłości, nie mających ani nadziei, ani wiary w przyszłość. I może dla tego właśnie, że wciąż wpatrujemy się w słońce, które już zaszło, nie możemy doczekać się świtu.

Właściwie wszystkie uroczystości narodowe, wszystkie obchody rocznic, sprowadzania zwłok znakomitych nieboszczyków są manifestacyami politycznemi. Rozumiemy to doskonale, ale nie lubimy przyznawać się do tego. Nie przeczę, że takie manifestacye zbiorowe są potrzebne, bo są przykładem jedności i łączności narodowej, przeciwdziałającym naszemu rozłamowi i naszemu rozstrojowi wewnętrznemu, bo budzą otuchę i poczucie siły, ale czyż nasze życie publiczne nie dostarcza dosyć powodów mniej lub więcej uzasadnionych do urządzania takich manifestacyj zbiorowych. I czy manifestacye, związane ściśle z życiem narodu, z jego troskami i potrzebami, z tem wszystkiem co nas trapi, podnieca, wzrusza, co nas bezpośrednio obchodzi nie byłyby w skutkach donioślejszemi, niż uroczyste stypy, w 50 lat po śmierci odprawiane. W kulcie wielkich wspomnień i wielkich nieboszczyków wszyscy możemy się zjednoczyć — powiadają obrońcy tego rodzaju manifestacyj. Słusznie, ale czyż w życiu niema takich spraw ogólno-narodowych, któreby nas wszystkich złączyć mogły, jedną myślą natchnęły, jednem uczuciem zapaliły?

J. L. Jastrzębiec.

LISTY Z WARSZAWY.

VIII.

11 sierpnia.

Bezrobocie ogólne. Zachowanie się władz rosyjskich. Nacisk na fabrykantów.

W pierwszych dniach sierpnia zastrejkowali robotnicy we wszystkich fabrykach wyrobów żelaznych w Warszawie. Zaczęło się bezrobocie w wielkich zakładach metalurgicznych Handtkego, w poniedziałek 31 lipca. Robotnicy, zatrudnieni w tej fabryce, domagali się skrócenia dnia pracy do 9 godzin (od 7 rano do 6 wieczór, z dwugodzinną przerwą

na śniadanie i obiad) i podwyższenia płacy, która przy dzisiejszej drożyznie mieszkań i produktów spożywczych nie wystarcza na bardzo skromne utrzymanie. Nazajutrz ustała praca w fabrykach Bormana i Ortweina, przyczem nie obyło się bez zwykłych w takich wypadkach zaburzeń. W fabryce Ortweina wytłuczono szyby, to samo u Bormana w świeżo urządzonej pracowni. Strejkujący zmuszali do solidarności tych. którzy nie chcieli zaprzestać roboty.

W środę przerwano roboty w fabryce Rohna i Zielińskiego i w wielkiej fabryce akcyjnej pod firmą Lilpop, Rau i Loewenstein. W następnych dniach tygodnia zastrejkowały z kolei fabryki Rudzkiego, Braumana, odlewnia „Syrena“, kotłownia Rephana, wreszcie warsztaty kolei warszawsko-wiedeńskiej w Warszawie, w których pracuje tysiąc kilkuset robotników i główne warsztaty mechaniczne tejże kolei w Żbikowie pod Pruszkowem, niezupełnie jeszcze urządzone. Słowem od poniedziałku do soboty strejk objął wszystkie fabryki i warsztaty mechaniczne i wyrobów metalowych. Liczyć można, że w tych gałęziach przemysłu w Warszawie i na Pradze zastrejkowało około 10.000 ludzi.

Ale nieskończyło się na tem bezrobociu. Piekarze, którzy niedawno strejkowali, zaprzestali roboty w największej piekarni warszawskiej Kropiwnickiego i w kilku mniejszych. Właściciel drugiej wielkiej piekarni Łapiński przyrzeczeniem zaspokojenia w części żądań robotników wczas zapobiegł strejkowi. Stopniowo bezrobocie ogarniać zaczęło niemal wszystkie gałęzie przemysłu. Zaprzestano roboty w fabrykach lamp Dittmara i Serkowskiego, w fabryce wyrobów jedwabnych Blazy'ego na Solcu, w fabryce kwasu węglowego na Woli i t. d. Zastrejkowali cieśle i stolarze fabryczni, wreszcie rzemieślnicy różnych zawodów, najprzód rymarze i siodlarze, potem introligatorzy, wreszcie rzeźnicy. Ci ostatni urządzili podobno zebranie aż w Sekocinie o kilkanaście wiorst od Warszawy, na którem postanowili domagać się wyższej płacy. Nawet szwaczki w wielkim magazynie mód Hersego zażądały podwyższenia płacy i zmniejszenia liczby godzin pracy.

Według raportu inspektora fabrycznego strejkuje około 12.000 ludzi, cyfrę tę należy znacznie podnieść, przynajmniej do 15, może nawet do 20 tysięcy. Nie ulega wątpliwości, że bezrobocie, obejmujące różnorodne gałęzie pracy ma charakter żywiołowy, że nie było świadomie organizowanem. Socyalistyczny komitet robotniczy wydał odezwę, kiedy strejk ogarnął już wiele fabryk i warsztatów. Odezwa wywarła jednak wpływ, rzuca bowiem wspólne dla wszystkich strejkujących robotników hasło 9-cio godzinej pracy.

Dotychczas przebieg strejku jest spokojny pomimo prowokacyi ze strony policyi i kozaków. Robotnicy warszawscy umieli się powściągnąć i nie odstępując od swych słusznych żądań, zachowywali się stornie i poważnie. W kilku fabrykach doszło do zaburzeń, jeżeli tem mianem nazwać można zmuszanie do porzucanie pracy towarzyszy, wyłamujących się z solidarności ogólnej. Ma się rozumieć, z tych zakłóceń spokoju korzystała władza, posyłając natychmiast dla *usmirenja buntowszczyków* kozaków i policyę. Mówią o jednym zabitym i kilku rannych, ale tak rozmaite krążą o tych wypadkach pogłoski, że niepodobna z nich dojść prawdy.

Faktem jest jednak niezaprzeczonym, że rząd narzucał się niektórym fabrykantom z pomocą siły zbrojnej, chociaż o nią nie prosili Do piekarni Kropiwnickiego, do fabryk Ostweina, Rohna i Zielińskiego posłano kozaków i nawet oddziały piechoty. Patrole wciąż krążą po ulicach. Wojska mają instrukcyę użycia broni palnej w wypadku, gdyby zaburzenia przybierały ostrzejszy charakter. Policmajster w odezwie, rozlepionej na rogach ulic, nazywa strejkujących „buntownikami“ i grozi surowymi karami. Robotników, których zauważyła policya, jako energiczniejszych, których wskazał inspektorat fabryczny, jako nie chcących pracować, lub którzy mieli złą notę, jako *nie błahonadiożni*, sprowadzono do cyrkułów i osadzano w areszcie a następnie zamiejscowych wydalono z Warszawy. Dotychczas wydalono 500—600, a z pewnością te proskrypcye nie rychło ustaną, chociaż strejki się skończą.

Fabrykanci, przynajmniej niektórzy, skłonni byli do ustępstw, ma się rozumieć, nie z pobudek humanitarnych ale ze względu na swój własny, dobrze zrozumiany interes. Strejk wypadł w porze dla robotników dosyć korzystnej, kiedy fakryki mają liczne, terminowe zamówienia, przypuścić więc można, że wielu fabrykantów musiałoby ustąpić. W fabryce Lilpopa i niektórych innych zdecydowano się podwyższyć płace dotychczasowe o 15%.

Ale książę Imeretyńskij przywołał kilku większych fabrykantów i poradził im, a właściwie nakazał, żeby żadnych ustępstw „buntownikom“ nie robili. Gdy sam „jaśnie oświecony“ przekonywał grube ryby, policmajster do spółki z inspektorem fabrycznym w tym samym duchu pouczali mniejszych fabrykantów. Szczególnie inspektor fabryczny był w tej sprawie gorliwym. Ten dygnitarz, przemawiający czasem do robotników, którzy do niego przychodzą ze skargami, w tonie rosyjskiego radykała, po prostu zmuszał fabrykantów do wskazywania rzekomych przewodców strejku, domagał się, żeby mu dawano listy nieobecnych i t. d. Żądał nawet od robotników, żeby

wydawali „podżegaczy“, a gdy niechcieli nikogo wskazać, spisywał z nich dla postrachu protokuły. Słowem ten niby urzędowy obrońca robotników postępował jak szpieg i żandarm w jednej osobie. Natręctwo jego oburzyło nawet kilku fabrykantów, którzy wogóle chętnie odwołują się do władzy, ale nie lubią, żeby ta mięszała się zbyt gorliwie w ich sprawy. Pewnemu fabrykantowi nakazano, żeby koniecznie puścił w ruch fabrykę, ponieważ około 100 robotników nie przyłączyło się do strejku i w ten sposób narażono go na znaczną stratę.

Szczerze czy nie szczerze — powiedzieć nie mogę — ale co raz głośniej skarżą się niektórzy fabrykanci na nieproszoną interwencyę władz rosyjskich, twierdząc, że bez niej, porozumieliby się prędko z robonikami i uniknęli znacznych strat. Dyrektor wielkiej fabryki w mej obecności uskarżał się w licznem towarzystwie, że rząd zakazuje ustępstw nietylko dla utrzymania powagi władzy i przekonania robotników, że za pomocą strejków, niczego nie zdobędą, ale i głównie dla zaszkodzenia przemysłowi mechanicznemu polskiemu, który jeżeli strejk dłużej potrwa, narażony będzie na poważne straty. Przytaczam to utyskiwanie, jako charakterystyczne *signum temporis.*

Opinia publiczna nawet w kołach mieszczańskich jest na ogół dla strejkujących przychylną, uznaje bowiem umiarkowanie i słuszność ich żądań wobec szalenie wzrastającej w Warszawie drożyzny. Spokojne i poważne zachowanie się robotników jedna im również sympatyą.

W ostatniej chwili dowiaduję się, że niektóre fabryki pomimo zakazu Imeretyńskiego zdecydowały się na zaspokojenie częściowe żądań robotników. Bodajby się ta wiadomość sprawdziła.

Sinus.

KORESPONDENCYE.

Rapperswyl, 8 sierpnia 1899.

Doroczny zjazd członków Rady Muzeum Narodowego odbył się jak zwykle, w dniach 5, 6 i 7 b. m. na zamku Rapperswylskim. Urządzenie wewnętrzne Muzeum wykazuje z roku na rok znaczne postępy. Tym razem przerobiono, kosztem prywatnym, sufity sal pierwszego piętra, uporządkowano i rozklasyfikowano zbiory, o ile miejsce na to pozwala, doprowadzono ostatecznie do porządku bibliotekę i przystąpiono do katalogowania numizmatów. Spotkać się można często z zarzutami, że system układu zbiorów pozostawia

wiele do życzenia i nieodpowiada wymaganiom naukowym. Krytycy zapominają jednak o jednem, że Muzeum, aby stanąć na wysokości umiejętnych urządzeń, potrzebuje dwóch warunków: środków pieniężnych i to znacznych, oraz dostecznego miejsca. Otóż Muzeum Rapperswylskie, względnie zasobne w kapitały, niema innych funduszów rozporządzalnych jak składki członków i opłaty za zwiedzanie zakładu. Kapitały, pochodzące z zapisów, są obciążone dożywociami i po latach dopiero procentować będą. Miejsce jest ściśle ograniczone rozmiarami gmachu i zmusza do łączenia w tych samych salach zbiorów różnej kategoryi, to znów do rozdzielania innych tego samego gatunku, jak to ma miejsce z obrazami i pamiątkami. Krytyka brać powinna za punkt wyjścia pytanie, czy przy danych warunkach postąp w urządzeniach wewnętrznych odpowiada temu co robić można i należy, wtedy i sąd wypadnie niewątpliwie inaczej.

Najważniejszym punktem tegorocznych obrad Rady była rewizya Ustawy, obecna bowiem, datująca z 1895 roku, nie odpowiada już rozmiarom administracyi muzealnej. Trzy przedstawione dotąd projekty, dyskutowane w roku zeszłym, ujęte zostały, w jeden referat, którego ułożenie poruczono członkowi Rady Z. Balickiemu, tak że żmudną zazwyczaj pracę rewizyi doprowadzono szybko do końca. Ostateczna redakcya będzie raz jeszcze dyskutowaną w roku przyszłym. Główne zmiany dotyczą lepszego i ściślejszego podziału pracy pomiędzy funkcyonaryuszami Muzeum, ustanowienia urzędu administratora do zawodowego kierownictwa zbiorami i rachmistrza do prowadzenia ksiąg coraz bardziej złożonych, co pozwoli na odpowiednie ulżenie w pracy prezesowi przeciążonemu zbyt wielorakimi obowiązkami. Wprowadzono nadto zwyczajnych członków Towarzystwa Muzeum Narodowego, opłacających stałą roczną składkę.

Rozdawnictwo stypendyów dla młodzieży z funduszu Ostrowskiego odbyło się jak zwykle z współudziałem przedstawicieli towarzystw młodzieży polskiej, kształcącej się zagranicą. Byłoby do życzenia, aby przedstawicielstwo to nie spoczywało z urzędu niejako w ręku zarządu „Zjednoczenia“ wybranego przez jedno tylko towarzystwo, ale odbijało w sobie różne sfery i ogniska młodzieży, coby pozwoliło uniknąć zakradającej się coraz bardziej, choć może bezwiednie stronniczności w ocenie kwalifikacyi kandydatów. Ponieważ młodzież posiada tylko głos doradczy, wpływ jej opierać się musi na zaufaniu Rady, a zaufanie to tem większem będzie, im przedstawicielstwo młodzieży bezstronniejszem się okaże w wyrażaniu swej opinii o kolegach. Unikanie sumienne względów koteryjnych lub lokalnych jest tu elementarnym warunkiem sprawiedliwości.

Z powziętych na posiedzeniu Rady uchwał zanotować wypada następujące: W uznaniu ważności dla naszego społeczeństwa studyów nad literaturą i historyą polską, zwłaszcza porozbiorową, postanowiono gromadzić środki na ustanowienie specyalnych stypendyów dla pracujących na tem polu, bez ograniczeń przywiązanych do fundacyi Ostrowskiego; na ten cel użyte być mają pierwsze rozporządzalne procenty zapisów na stypendya, a składka zarządzona na posiedzeniu przyniosła około 350 fr.

Duplikaty biblioteczne, po stosownym wyborze, przesyłane być mają szkołom ludowym w Ameryce i w kraju. Uchwalono nadto, aby na przyszłość wszelkie roboty artystyczne dotyczące Muzeum były powierzane wyłącznie Polakom.

W czasie posiedzenia Rady nadszedł list z Chrystianii od wiceprezesa K. Lewakowskiego, donoszący o pomyślnych skutkach jego wystąpienia na konferencyi pokojowej międzyparlamentarnej.

Członkiem honorowym zamianowano panią Elizę Krasnohorską w Pradze, członkami zaś korespondentami p. Wł. Turskiego, prezesa „Sokoła" krakowskiego i p. Józefa Smoleńskiego, urzędnika przy ministeryum wojny w Stanach Zjednoczonych.

Zwyczajny zjazd gości i członków korespondentów był w roku bieżącym dość liczny. Z posłem Bojką przybyło trzech włościan, mianowicie Wojciech Wiącek z Tarnobrzeskiego, Wawrzyniec Łuka z Niskiego i Michał Tworek z Pilzneńskiego, nadto jeden włościanin i jeden rzemieślnik z Królestwa. Podobne wycieczki włościan wywierają na nich wpływ nadzwyczaj doniosły i to w podwójnym kierunku: zwiedzanie pamiątek narodowych pozostawia zawsze głębsze wrażenie, a urządzenia gospodarcze i polityczne Szwajcaryi utrwalają w ich umyśle niezatarte swe wzory i lepiej rozszerzają horyzont ich myśli, niż dziesiątki przeczytanych książek. Pożądanym więc jest, aby te wycieczki weszły w stały zwyczaj i były coraz liczniejsze. Nadmienić wypada, że niektórzy włościanie odbyli podróż w całości lub w części na koszt własny.

W czasie zjazdu przybyły do Rapperswylu, w celu zwiedzenia Muzeum, panie Orzeszkowa i Konopnicka. Członkowie Rady z prezesem na czele udali się gremialnie na ich powitanie; przemówień żadnych nie było.

Jeszcze przed otwarciem posiedzeń Rady, dnia 3 sierpnia, zebrała się Komisya Nadzorcza Skarbu Narodowego dla załatwienia zwykłych swych czynności. Ostatnie sprawozdanie Skarbu, zamknięte z nowym rokiem, wykazuje sumę 177.000 franków. Składki, które w ostatniem dwuleciu wolniej nieco wpływały, zaczynają się ożywiać,

szczególniej wzrasta liczba datkujących w kraju. Podczas posiedzeń Komisyi Nadzorczej wpłynęły następujące pozycye: w rublach — 1000, 170, 66 i 40, we frankach 122, w guldenach — 50; gatunek pieniędzy wskazuje zarazem na pochodzenie funduszów. Dwie trzecie rozporządzalnych, zgodnie z ustawą, procentów wyniosły w roku bieżącym 4.314 franków. *N. N.*

SPRAWOZDANIA.

W. Karowski, *Etyka polityczna w Rosyi.* Kraków, 1899 r.

Sojusz prasy z rządem za Aleksandra III go znacznie obniżył poziom moralny opinii publicznej. Za jego poprzednika myśl rosyjska była w pewnej mierze niezawisłą. Wychowani w atmosferze despotyzmu Mikołajowskiego znakomici pisarze jak Turgieniew, Lew Tołstoj, nawet Dostojewski śmiało walczyli z uciskiem rządowym. Szczedryn w genialnych satyrach gromił wszystkie nieprawości Rosyi, a w „Taszkientcach“ przedstawił kresy państwa, oddane na pastwę chciwości i złości biurokracyi.

Wśród inteligencyi panowała nieufność do rządu, a ostre zaczepne stanowisko względem niego było koniecznym dla pisma warunkiem zdobycia rozgłosu i uznania.

Wraz z nowem panowaniem, dzięki polityce rządowej nastąpił zwrót reakcyjny w społeczeństwie. Politykę Aleksandra III. określa p. Karowski jako syntezę rządów Mikołaja I. i Aleksandra II, pomyślaną przez Katkowa i Aksakowa, przyjętą zaś i przeprowadzoną przez doradców cara. Wskrzeszono absolutyzm mikołajowski, a jednocześnie postarano się o to, aby inicyatywa szła od społeczeństwa, aby ono samo słowem i piórem dopomagało w tępieniu liberalizmu wewnątrz, a obcoplemiennych pierwiastków na kresach; tam skierowano niespokojne instykty narodu i dano mu w tym zakresie wolność nieograniczoną, wywieszając sztandar prawosławia i rosyjskości.

Wynik przewyższył nawet oczekiwania oficyalnych inicyatorów kierunku. Potwór szowinizmu urwał łeb hydrze rewolucyi. Prasa z wściekłością rzuciła się na kresy, za nią poszła znaczna część społeczeństwa. Ludzie niegdyś liberalni teraz cały swój zapał poświęcali russyfikowaniu prowincyi nadbałtyckich.

Rozpoczęło się w prasie wrzaskliwe licytowanie podłości patryotycznej. »Zduśmy Polaków!« — wołały *Moskiewskie Wiedomości.* „Zniszczmy nad Bałtykiem rozsadnik niemieckiej kultury“ krzyczały inne gazety. „Finlandya ma konstytucyę — wyło *Nowoje Wriemia* — precz z nią, precz z autonomią Szwedów i Finnów, Rosya dla Rosyan!“ „Gruzini na Kaukazie nie zapomnieli o utracie niepodległości, upokorzyć ich!“ „Ormianie podnoszą głowy!“ „Na Wołyniu są Czesi katolicy, niedopuścić tej zarazy łacińskiej!“ wołano w organach popowskich. „Nad Bajkałem — ryczał Komarow w *Swietie* — jest kilkanaście tysięcy Buryatów, wyznawców Buddy; posłać tam missyonarzy i policyę, niech ich zapiszą na prawosławie!“

I posłuszny w tych wypadkach rząd robił wszystko, co mu prasa dyktowała. Błoto podłości zalało całą Rosyę, pokryło ją brudnym lecz jednolitym pokostem patryotyzmu i nadało jej wobec świata pozory jakiejś

potężnej jednolitości i jednomyślności. Gazety niezależne przestały istnieć, wegetowały tylko *Nowosti* w Petersburgu, *Ruskija Wiedomosti* w Moskwie, lecz liberalizm ich był często negacyjny, na tem tylko polegający, że nie brały one udziału w owem szczuciu na kresy.

Duchowymi inicyatorami tej zmiany w społeczeństwie byli według p. Karowskiego dwaj publicyści Katkow († 87) i Aksakow († 85), którzy szczególniej po śmierci stali się bożyszczami opinii publicznej w Rosyi. Charakterystyce tych kierowników moralnych współczesnej Rosyi poświęcił autor główną część rozprawy.

Michał Katkow w młodości był przyjacielem najszlachetniejszych ludzi, jakich Rosya Mikołajowska wydała: Hercena i Bakunina, Bielińskiego i Granowskiego, Chomiakowa i Kiriejewskich. Działalność swą rozpoczął jako trybun idei liberalnych i dopiero powstanie polskie popchnęło go w kierunku szowinizmu i reakcyi. Głosząc krucyatę przeciw Polsce, począł zaczepiać ówczesnego generał-gubernatora petersburskiego księcia Suwarowa i ministra oświaty Gałownina, pewnych zwolenników liberalnych reform Aleksandra II, za to, że nawet po wybuchu powstania pragnęli rozwiązania sprawy polskiej w duchu łagodności. Materyału do napaści dostarczyły Katkowowi głośne artykuły Schedo-Ferattiego (bor. Firessa), który uchodził za wyraziciela poglądów Gałownina. Katkow wskazywał na kompromitujące pokrewieństwa owych artykułów z dążeniami liberalnego ministra. Minister, który był jednocześnie najwyższym cenzorem, na zaczepki dziennikarza odpowiadał karami pieniężnemi i ostrzeżeniami. W obronie Katkowa i jego pisma stanęli potężni opiekunowie — kanclerz Gorczakow i minister wojny Milutin, wreszcie car zwrócił na niego uwagę i raczył łaskawie z nim rozmawiać. Dopiero jednak w 1866, gdy nastąpił stanowczy zwrot reakcyjny w umyśle cara po zamachu Karakozowa i gdy Gałownin dostał dymisyę, Katkow, który od kilku lat szczuł na liberałów i wskazywał na ich związek bezpośredni z dążeniami przewrotowemi, uzyskał obecnie zupełną swobodę ruchów. Odtąd stale wzmaga się jego wpływ i dochodzi do zenitu za panowania Aleksandra III. Wówczas, wspólnie z D. Tołstojem i Pobiedonoscewem, staje on u steru Rosyi i kieruje nią, aż do zgonu swego, a złowrogi urok jego imienia rośnie po śmierci, rośnie ciągle; poglądy jego stają się ewangielią nietylko rządu, ale całej niemal Rosyi.

P. Karowski porównywa Katkowa do Bismarka pod względem tej nienawiści do polskości, jaką obaj umieli natchnąć rząd i społeczeństwo. Od zamachu Berezowskiego pochłonęła umysł Katkowa myśl jedna: polonizm oto wróg, i doprowadziła go do manii, graniczącej z obłędem. Odtąd wszystko, co w Rosyi stało w sprzeczności z jego poglądami, było wynikiem polskiej intrygi. Intrygą polską był każdy objaw liberalizmu w prasie, intrygą polską — cały nihilizm. I odtąd Rosya oficyalna lubi udawać, że temu wierzy.

Znienawidziwszy Polaków i liberałów, przyjął na siebie Katkow niezaszczytny obowiązek żandarma i donosiciela i bezkarnie pastwił się nad pokonanym wrogiem.

Podczas orgij Murawiewowskich napadał na urzędników rosyjskich na Litwie, że zbyt biernie zachowują się względem Polaków, chcąc sobie zdobyć popularność wśród społeczeństwa polskiego. „Oskarżają nas o okrucieństwo wołał, — my wszakże grzeszymy tylko pobłażliwością, skłonnością do ustępstw, miękkością.“

Była chwila, gdy Katkow zapragnął zgody z liberałami rosyjskimi. Było to w 1880 po powołaniu do steru państwa Loris Melikowa i liberalnym zwrocie w umyśle cara, po dymisyi powszechnie znienawidzonego ministru D. Tołstoja. Korzystając z uroczystości odsłonięcia pomnika Puszkina w Moskwie, na jednym z bankietów wystąpił Katkow z mową, w której proponował jeżeli nie zgodę, to przynajmniej chwilowe zawieszenie broni pomiędzy zwalczającymi się przeciwnikami. Toast został przyjęty przez wodza słowianofilów Iwana Aksakowa, natomiast najpoważniejszy przedstawiciel liberałów Turgeniew ostentacyjnie się cofnął. Odtąd znienawidził Katkow jeszcze bardziej liberałów i korzystając z wyjątkowego znaczenia, jakie miał u rządu, codziennie wytykał ludzi odmiennych przekonań, jako zbrodniarzy stanu, dla których właściwem miejscem jest więzienie lub Sibir.

Stokroć zgubniejszym, mówi autor, niż rozbrat z Turgenjewem, był w następstwach swoich dla Rosyi i dla nas uścisk z Aksakowem, z tego bowiem małżeństwa fanatyzmu państwowego z fanatyzmem religii prawosławnego Boga i jedynego przezeń wybranego narodu, zrodziła się ta nikczemność, która rozpanoszyła się dziś w tylu duszach rosyjskich.

Gdy Katkow, jako człowiek praktyczny, miał na myśli tylko interes państwa, mistyk Aksakow przemawiał w imię Boga i boskiego posłannictwa narodu prawosławnego i naukę o wytrzebieniu narodu polskiego wraz z utyskiwaniami nad słabością rządu podniósł po owem uściśnieniu się z Katkowem do wysokości dogmatu religijnego.

Nienawiść do Polski u Aksakowa szła z głębokiego przeświadczenia, że zmiażdżenie narodu naszego, jako przedstawiciela »zgniłego« latynizmu jest obowiązkiem moralnym, nakazem religii, którą Chrystus przyniósł ludziom, a słowianofile do użytku wybranego narodu rosyjskiego zastosowali. Istotę nauki słowianofilów stanowiła wiara w mesyaniczne posłannictwo Rosyi, oparte na tem, że Rosya wyznaje religię chrześciańską w jej pierwotnej, czystej postaci i że stworzyła w przeszłości we wspólnem władaniu ziemią doskonałą formę bytu społecznego i doskonałą formę stosunku narodu do panującego w ziemskich soborach, które nie znały żadnych rękojmi i nie przypuszczały możliwości jakiegokolwiek fałszu we wzajemnym stosunku narodu i rządu.

Gromiąc instytucye zachodu a idealizując dziejowe podstawy na których rozwijała się Rosya, słowianofile zbyt słabo i powściągliwie wskazywali na niedoskonałość ich w rzeczywistości.

Iwan Aksakow jeszcze bardziej spaczył teoryę swych mistrzów, czyniąc z niej narzędzie do upartego głoszenia nienawiści oraz konieczności bezwzględnego tępienia wszystkiego, co w Rosyi nie jest ani rosyjskie, ani prawosławne. Organem tej niszczycielskiej propagandy stało się pismo *Ruś*, które wydawał od 1881, aż do śmierci w 1885.

Wszystkie artykuły w *Rusi* — to szereg utyskiwań nad pobłażliwością rządu. Rządy Potapowa, który starał się nieco złagodzić system Murawiewa na Litwie są hańbą dla Rosyi. Do tego zarzutu wraca Aksakow przy każdej sposobności, a to zawzięte plwanie na »Potapowszczyznę« jest przezroczystą aluzyą do ówczesnych rządów Albedyńskiego.

Za to Apuchtina przedstawia Aksakow jako najczcigodniejszego działacza w Warszawie. Na biskupów Gintowta i Hryniewieckiego usiłuje ściągnąć gromy rządowe, a przy tem wszystkiem zapewnia, że rola żandarma, w której

mimowoli stawia go sprawa polska jest mu wstrętna. Słowa Aksakowa znajdowały coraz potężniejszych sprzymierzyńców u góry, coraz szerszy posłuch u dołu.

»Bolesne rozczarowanie — mówi autor — ogarniało tych z pośród nas młodych, którzy wówczas na ławach uniwersyteckich, pod urokiem wykładów kilku szlachetnie myślących profesorów, oraz codziennego stykania się z najlepszymi okazami literatury i publicystyki rosyjskiej, marzyli o blizkiem zakończeniu dziejowego sporu słowiańskiego! Każdy miał swoich »przyjacół Moskali« i gotów był uwierzyć, że oto już świta jutrzenka i na widownię dziejów ma wystąpić nowa, moralnie odrodzona Rosya, niosąca sprawiedliwość i pokój podbitym przez nią niegdyś narodom. Ale oto Aksakow wnosił z sobą nowy zamęt w sumienia rosyjskie. Człowiek ten w imię miłości i prawa Chrystusowego, z zaciekłością, jakiej nawet Katkow nie znał, głosił konieczność zdeptania pokonanej Polski i stawał się bożyszczem opinii publicznej, gdy przeciwnie dążenia ludzi, którzy byli chlubą Rosyi zapadały w nicość, a protesty przeciw bezprawiu są wśród Rosyan coraz rzadsze, coraz słabsze.«

Poglądy jednego z przedstawicieli dawnego idealizmu rosyjskiego Cziczerina b. profesora moskiewskiego wypowiedziane w jego »Nauce o państwie« obecnie wydanej, przedstawia p. Karowski na końcu rozprawy, chcąc niejako osłabić surowy sąd swój o współczesnej opinii publicznej w Rosyi.

Cziczerin liberał potępia dzisiejszy szał rusyfikacyjny, kierując się nietylko szlachetnością uczucia, ale i przeświadczeniem, że polityka kresowa odbić się musi na polityce wewnętrznej, i im cięższy jest ucisk narodów podwładnych, im większym jest despotyzm zewnętrzny, tem zaciepniej występuje on też wewnątrz, tem trudniejszą do przełamania staje się wszechpotęga biurokracyi. Toteż Cziczerin nawołuje do polityki sprawiedliwości, do szanowania wiary, języka, ustroju społecznego narodów podbitych, potępia prześladowanie unitów i nietolerancyę względem katolików. Żąda aby państwo nietylko miało cele moralne, ale było moralnem i w wyborze środków, potępia więc gwałt dokonany na Polsce przez 3 państwa rozbiorowe, wyraża wstręt dla Prus, jako mocarstwa, które po pokonaniu Austryi i Francyi, poczęło grozić równowadze i pokojowi powszechnemu i wraz z militaryzmem, gnębiącym Europę, przeprowadziło czyn w zasadę siły przed prawem.

Pomimo tych szlachetnych poglądów przyznaje p. Karowski,, że ludzie, wypowiadający je należą do minionej ery i że w dzisiejszej Rosyi posłuchu nie znadują.

Ta właśnie okoliczność, że i Cziczeryn należy do pokolenia minionego sprawia, iż sąd nasz o wartości opinii publicznej „Rosyi współczesnej pozostaje surowym i potępiającym. Niezrozumiałem jest tylko, dlaczego autor na początku studyum o Cziczerinie pisze: »I właśnie, *dziś*, w chwili ostatecznych tryumfów szowinizmu państwowego, powstał przeciw niemu protest najgłębszy i t. d.“, kiedy pierwsze dzieło Cziczerina wyszło w r. 1856? Nie, dzisiejsze pokolenie nie zdobyło się na taki protest.

W swej pięknej rozprawie p. Karowski zbyt potężne znaczenie przypisuje dwom publicystom na otumanienie opinii publicznej w Rosyi. Nie bierze zaś autor w rachubę tego fatalnego wpływu jakie na umysły młodego pokolenia wywarło płaszczenie się republikańskiej Francyi i całej wreszcie Europy przed potężną Rosyę, tego kultu siły jaki po r. 1871.

zapanował w całej Europie i dał się tak dotkliwie odczuć podbitym narodom i krajom, tej tendencyi do exterminacyjnej polityki, jaka za przykładem Prus bismarkowskich przyjęła się w innych państwach.

Te wpływy ujawiły i spotęgowały instynkty i dążenia, tkwiące zarówno w charakterze społeczeństwa rosyjskiego, jak i w polityce rządu.

Natomiast popełnia p. Karowski niesprawiedliwość zestawiając Daszyńskiego z polskimi czcicielami Murawiewa w Wilnie. Ani dotychczasowe postępowanie posła socyalistów polskich w Galicyi, ani też sympatye i stanowisko autora nie upoważniają go do rzucania tak ciężkiej obelgi.

K. Głębocki.

Robotnik litewski. Pismo poświęcone sprawom litewskiego proletaryatu. Organ litewskiej sacyal-demokratycznej partyi. Nr. 3.

Na podobieństwo »Polskiej partyi socyalistycznej« w Królestwie i »Związku socyalistów polskich« zagranicą, utworzyli i Litwini w d. 1 maja 1896 r. »Litewską socyal.-demokratyczną partyę« na Litwie i Związek zagraniczny litewskiej socyalnej demokracyi« zagranicą, utworzony w drugiej połowie 1898 r. „Związek ten składa się z kilku sekcyi w miastach europejskich i z wielu jednoczących się obecnie litewskich grup i klubów socyalistycznych« w Stanach Zjednoczonych Pół. Ameryki".

Dla uzupełnienia dodam, że w ten sam sposób zorganizowani są litewcy socyaliści w Inflantach. Prócz tego w obrębie ziem dawniej Rzeczypospolitej polskiej (prócz Królestwa) pracują nad uświadomieniem klasowem proletaryatu jeszcze partye: żydowska i analogiczne rosyjskie organizacye.

Z wyjątkiem żydowskich i rosyjskich grup, pozostałe wszystkie wkluczają do swoich socyalistycznych programów żądania *narodowościowe.*

Te ostatnie u Litwinów znajdują najmocniejszy wyraz. Pierwszy artykulik wymieniony w tytule pisma zawiera „Kwestyę narodowościową". Czują potrzebę Litwini wytłómaczyć się niejako, dla czego do swego programu socyalistycznego włączyli ideały narodowe. Powagę stanowi tu Kautsky. »Niepodległość narodu jest konieczną i naturalną podstawą współczesnej walki klas" powiada ten najzdolniejszy ze współczesnych teoretyków marksizmu. I dalej: „proletaryat dla swego normalnego rozwoju niemniej potrzebuje niepodległości narodowej, jak głosowania powszechnego, wolności pracy i t. d."

W każdym niemal artykule „Robotnika litewskiego" spotykamy takie ustępy: „Gdy pozbawiony oświaty i *najniezbędniejszego* prawa ludzkiego — *używania swej mowy*, lud litewski..." Albo: „Rząd rosyjski zabrania nam uczyć dzieci nasze rodzinnego języka, zabrania nam drukować litewskie książki i gazety..."

A jak »palącą« kwestyą jest dla litewskich socyalistów sprawa narodowościowa, widać akcentowania litewszczyzny przy każdej sposobności. W odezwie robotników z powodu strejku pisze się tak: „Gdy głodny Litwin zechce podwyższyć swój nędzny zarobek...« W tym względzie litewscy socyaliści przeszli wszystkich innych. W odezwach innych partyi nie spotykamy się już z „głodnym Polakiem" lub z „głodnym Niemcem", ale wsprost głodnym robotnikiem.

Artykuł „Areszty i kary" zawiera nawet coś więcej: „Uwięzionych sadzano do innych *litewskich* więzieniów" (str. 7). Pierwszy to raz spo-

tykamy się z dążeniem unarodowienia rosyjskich kryminałów. — Wobec takiej wrażliwości narodowej, niejeden zdziwi się, gdy się dowie, że „Robotnik litewski“ drukowany jest po polsku. Na stronie 105 znajdujemy wyjaśnienie tego faktu. Jest on chwilowym malum necessarium. Czytamy bowiem: „Nie jesteśmy Polakami, choć niektórzy z pomiędzy nas i mówią popolsku. — Wynarodowienie Litwinów nie zaszło jeszcze tak daleko, byśmy się czuli Polakami, ograniczyło się tylko ono formą zewnętrzną, t. j. przyjęciem języka przez pewne nieliczne warstwy litewskie. Nic więc dziwnego, że *zmuszeni* jesteśmy często posługiwać się w swojej działalności językiem polskim“.

W walce z Polakami »którzy chcieliby Litwinów uważać za swoją posiadłość«, ci ostatni chętnie widzą sprzymierzeńców w Rusinach galicyjskich. W artykule pod tytułem »O Rusinach w Galicyi« czytamy: „Podobieństwo(?) stosunków społecznych w jakich się rozwijają oba te narody, jak również sytuacyj w jakiej się znajduje obecnie L. S. D. P. i powstająca rusińska S. D. partya, w naturalny sposób wzbudzają w nich wzajemny ku sobie interes i sympatyę i nasuwają myśl o współdziałaniu“. Oczywiście o współdziałaniu w walce z Polakami. Z uznaniem cytuje się też zdanie towarzysza Rusina: »Dla nas Rusinów jest nadzwyczaj ważnem, że możemy w Litwinach mieć sprzymierzeńców przeciw Rosyanom i Polakom, którzy dotąd nie wyrzekli się jeszcze państwowych dążności w granicach obejmujących ziemie litewskie i ukraińskie, dążności centralistycznych bez uznania autonomii narodów, te ziemie zamieszkujących«.

Czy nie zadużo tej walki z Polakami? Jeżeli jakiś ogłupiały przez politykowanie Rusin śmie na jednej linii stawiać barbarzyński rząd moskiewski, depcący brutalnie wszelkie ludzkie i narodowe prawa gwoli swym interesom państwowym, z ogółem Polaków, to niegodzi się czynić tego Litwinom, których przodkowie nie tak dawno jeszcze przelewali krew z Polakami we wspólnej bohaterskiej walce przeciw caratowi. Nie godzi się Litwinom występować wrogo wobec Polaków, którzy dziś jeszcze setkami, tysiącami nawet zapełniają cytadele, więzienia petersburskie i dzikie krainy północnej Rosyi jako ofiary w walce ze wspólnym ich wrogiem — caratem.

Wreszcie, czy rozumnem jest dziś rozwodzić się tyle nad ewentualnym wrogiem w bardzo oddalonej chwili przyszłej walki? I w ogóle — traktować nas jako wrogów dla tego tylko, że kiedyś surowa Litwa przyjęła w drodze naturalnej i spokojnej coś z wyższej kultury polskiej?

Na str. 71 czytamy, że Litwini z radością witają narodziny ruchu socyalistyczno-narodowego łotewskiego. »Nas Litwinów łączy z Łotyszami historyczna przeszłość, wspólność obecnej kultury, pokrewieństwo rasowe i językowe, ogólne warunki wspólnego pożycia w rozmaitych miastach i miejscowościach. Powinniśmy więc ręka w rękę pracować nad sprawą robotniczą z braćmi Łotyszami, jak najenergiczniej wzajemnie się popierać«. Z Rusinami galicyjskimi tedy, z Łotyszami tyle wspólnego... a z Polakami tylko walka?!

Tylko brakiem krytycyzmu „młodej“ litewskiej »socyal.-demokratycznej« (lepiej: socyalno-demokratycznej) partyi można wytłómaczyć taki np. punkt programu: „żądamy autonomii dla nas Litwinów i połączenia się na podstawie dobrowolnej federacyi z tymi sąsiednimi narodami, które *zagwarantują* Litwinom zupełną autonomię«.

Wobec szowinistycznego litwomaństwa partya, której organem jest „Robotnik litewki« jest w każdym razie zjawiskiem pożądanem, zdolnem łagodzić objawy ślepej bezmyślnej nienawiści ku Polakom tak powszechnej w obronie bezkrytycznych „nacyonalistów“ litewskich.

J. B.

Veto. *Dwadzieścia lat walki proletaryatu polskiego. 1. Zabór rosyjski.* Lwów.

Broszura p. Veto powstała, o ile nam wiadomo, z odczytu, wygłoszonego na zebraniu jednego z zagranicznych towarzystw studenckich. To tłómaczy zarówno jej pobieżność, jak i jej ton przeważnie agitacyjny. P. Veto różni się korzystnie od innych publicystów socyalistycznych, że zawsze wypowiada szczerze, co myśli i czuje, chociażby to sprzeciwiało się dogmatom doktryny i nakazom taktyki partyjnej. I w broszurze, o której mówimy, jest szczerym, chociaż nie zawsze jest bezstronnym w ocenie różnych objawów naszego życia politycznego i działalności innych stronnictw. Charakter agitacyjny odczytu jeżeli nie usprawiedliwia, to tłómaczy tę, mimowolną może stronność autora.

W krótkich dziejach ruchu socyalistycznego w zaborze rosyjskim są przerwy, czasem nawet kilkoletnie. Masowe areszty rozbijały zwykle organizacye socyalistyczne, które wprawdzie odradzały się, ale oprócz ogólnego charakteru nie wiele miały wspólnego z poprzedniemi. Nowi bojownicy często nie znali nawet swoich bezpośrednich, a tymbardziej wcześniejszych poprzedników. P. Veto, który, zdaje się, brał udział dosyć czynny w jednej z późniejszych faz ruchu, nie zna dokładnie jego początków. Zaznaczywszy, że socyaliści polscy nie są duchowemi dziećmy ani dawnych socyalistów utopijnych na emigracyi, ani demokracyi polskiej, której przedstawiciele zdaniem jego czuli jednak, że trzeba stanąć na gruncie walki klasowej, autor pisze: »W r. 1878 cytadela warszawska... zapełniła się nowymi ludźmi«. Zkąd się jednak ci ludzie wzięli — nie objaśnia, później tylko dodaje, nie formułując zdania swego jasno, że ruch socyalistyczny polski powstał wyłącznie pod wpływem ruchu rewolucyjnego rosyjskiego i że »pierwsi propagatorowie idei socyalistycznej pochodzili przeważnie z t. zw. zabranego kraju i przybyli do Warszawy z Petersburga.«

Otóż ta genealogia ruchu socyalistycznego polskiego nie jest dokładną. Od r. 1874 wśród młodzieży w uniwersytecie warszawskim, do której »nie mogły przemówić handlarskie ideały pracy organicznej« objawia się pewien ruch, mający charakter niemal wyłącznie patryotyczny, ale z domieszką coraz wyraźniej występujących dążności demokratycznych. Powstają liczne kółka studenckie, których członkowie kupują ze składek i czytają przeważnie książki zakazane, urządzają odczyty i t. d. Niektóre kółka biorą się do pracy nad oświatą ludu wiejskiego, pracy, polegającej wyłącznie na rozpowszechnianiu wydawnictw cenzuralnych. Jednocześnie studenci zbliżają się do robotników, liczne grono osób obojga płci zakłada nawet tajną resursę robotniczą. O propagandzie socyalistycznej niema jeszcze mowy, tymbardziej o jakiejkolwiek łączności z ruchem rosyjskim, chociaż kilku młodych ludzi zawiązuje krótko zresztą istniejące towarzystwo »związek pracujących.« Założyciele tego związku byli raczej duchowemi dziećmi demokracyi polskiej a poniekąd socyalistów utopijnych, których pisma (np. Królikowskiego, Libelta i t. d.) były im znane, aniżeli socyalistów rosyjskich.

Kółka studenckie dążą do wytworzenia wspólnej organizacyi, zawiązują stosunki z Polakami na uniwersytetach rosyjskich i wtedy właśnie w r. 1876 delegaci studentów kijowskich i petersburskich występują jako pierwsi propagatorowie socyalizmu ale z wyjątkiem jednego nie odgrywają później w ruchu polskim wybitnej roli. Nie można więc twierdzić, że propagatorowie ruchu socyalistycznego pochodzili przeważnie z kraju zabranego. Z aresztowanych w r. 1878 i latach następnych oraz ze zbiegłych zagranicę niemal wszyscy najwybitniejsi pochodzili z Królestwa i przeważnie kształcili się w uniwersytecie warszawskim. Nie chcę być gołosłownym, więc przytoczę nazwiska. Jednym z pierwszych propagatorów był rodowity Warszawiak, Kazimierz Hildt, który już poprzednio był najczynniejszym organizatorem kółek studenckich i zapalonym, dochodzącym do szowinizmu patryotą. Bracia Pławińscy, Mendelson, Diksztajn, M. Brzeziński, Różański, Wiśniewski, (znany dziś szpieg), Przewóski, Cwajgbaum, Rogalski, Landy, Sieroszewski, W. Święcicki, M. Heilpern byli studentami warszawskiego uniwersytetu lub mieszkali w Warszawie, inni zaś wybitni przedstawiciele ówczesnego ruchu: Baliccy, A. Więckowski, Z. Heryng, Z. Poznański, Dziankowski i t. d. chociaż kształcili się w uniwersytetach rosyjskich, pochodzili z Królestwa. Nazwiska wielu z tych ludzi, znane nietylko w historyi ruchu socyalistycznego ale i w piśmiennictwie polskiem, świadczą, że nie trzeba było pionerów z kraju zabranego, żeby socyalizm polski wytworzyć.

Ci właśnie na wpółzrusyfikowani Polacy z kraju zabranego po aresztowaniu właściwych pionerów ruchu nadali mu w pierwszym okresie nie międzynarodowy, jak twierdzi p. Veto, ale antynarodowy i w dodatku rusofilski charakter. Nie pierwsze aresztowania socyalistów wywołały oburzenie w społeczeństwie, ale późniejsze ich wystąpienia, wyraźnie antynarodowe. Przeciwnie pierwszym aresztowanym okazywano sympatyę, chociaż już wówczas istniały pewne objawy zewnętrznego rusofilstwa.

Pierwsi aresztowani robotnicy byli gorliwymi patryotami, co zesztą p. Veto zaznacza. Pamiętam ułożoną w cytadeli przez jednego z nich piosenkę, wymyślającą »dzikim syzmatykom« którzy chcą nam wydrzeć »miłą ojczyznę i wiarę i nasze zwyczaje stare.«

Dla uzupełnienia obrazu początków socyalizmu polskiego dodać trzeba, że nie socyaliści byli pierwszymi gośćmi w cytadeli w r. 1878, uprzedzili ich bowiem ludzie należący do organizacyi patryotycznej (sprawa Szymańskiego.)

Pomijamy niedokładności lub opuszczenia w dalszem przedstawieniu dziejów ruchu socyalistycznego, zaznaczymy jednak, że zwrot w kierunku narodowym nastąpił nie tylko z wymienionych przez autora powodów, ale był w pewnej mierze manewrem taktycznym. Stosuje się to zwłaszcza do zagranicznych kierowników ruchu, którzy dosyć szybko z kosmopolitów zdeklarowanych przedzierzgnęli się w gorących patryotów. Nie tylko upadek ruchu rewolucyjnego rosyjskiego, nie tylko bliższe zapoznanie się z Rosyą, ani tymbardziej możliwość wojny europejskiej były przyczyną tej zmiany, ale przedewszystkiem zrozumienie, że przy ówczesnym (w r. 1892) nastroju umysłów młodzieży i wogóle żywiołów radykalnych tylko zabarwiona patryotycznie propaganda socyalistyczna mogła liczyć na względne powodzenie. Nie znaczy to jednak że zwrot patryotyczny w stronnictwie socyalistycznem jest nieszczerym, chociaż nastąpił przeważnie ze względów taktycznych.

Broszura p. Veto ma tytuł niewłaściwy, jest ona bowiem treściwą historyą agitacyi socyalistycznej nie zaś dwudziestu lat walki proletaryatu polskiego w zaborze rosyjskim. Uważny czytelnik spostrzeże sam, że o właściwej walce proletaryatu autor bardzo mało mówi, poprzestając na dogmatycznem zapewnieniu, że »walka emancypacyjna proletaryatu polskiego odbywa się pod sztandarem socyalistycznym. Ztąd historya socyalizmu polskiego jest historyą walki emancypacyjnej proletaryatu polskiego.« Sylogizm prawidłowy, ale zawierający tylko część prawdy. *i. p.*

*** *Mickiewicz i Puszkin oraz społeczeństwa polskie i rosyjskie.* Broszura została, zdaje się, napisana pod wrażeniem urządzonego w Krakowie obchodu jubileusza Puszkina. Autor daje nam trafną a dosadną charakterystykę poety i nastroju dzisiejszego społeczeństwa rosyjskiego i potępia obchód urządzony w Krakowie, jako objaw polityki ugodowej.

»Nie samo wszakże poczucie godności narodowej, nie samo łączenie się solidarne z ujarzmionym narodem wkłada na jednostki, chociażby najmniej do nienawiści skłonne, obowiązek utrzymywania w całości muru, przegradzającego oba społeczeństwa. Obowiązek ten dyktuje nam rozumna polityka narodowa.

»Doświadczenie dziejowe uczy, że dopóki narody są postawione w takich warunkach przeciwstawności interesów, jak dziś Polska i Rosya piotrowska, wszystkie jednostki, które w dobrej wierze przychodzą z gałęzią oliwną, stają się mimowolnymi popieraczami krzywdy.

Dotąd obroną naszą przed wynarodowieniem był ten mur, którym odgrodziliśmy się od najazdu rosyjskiego w przerwach między walką orężną. Obrona ta okazała się skuteczną; tak dalece skuteczną, że zmusiła rząd rosyjski do zmiany poliki. Nie mogąc zburzyć muru, usiłuje rozebrać go po cegiełce, zdradliwie powołując do pomocy samych Polaków. Stąd owe czytelnie ludowe z książkami rosyjskiemi, owe kuratorya trzeźwości, owe obchody urzędowo-puszkinowskie w Warszawie«.

Na niektóre poglądy autora zgodzić się możemy, sądzimy jednak, że broszura jego wywrze zwłaszcza na młodzież wpływ pożądany.

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

= W Petersburgu i wogóle w większych miastach rosyjskich stróże domów są od dawna niższymi agentami policyi. Od pewnego czasu i w Warszawie policya starała się zrobić ze stróżów bezpłatnych pomocników swoich i tajnych. Teraz jednak dopiero ujęto rzecz całą w system i ujawniono. Książe Imeretynskij zatwierdził i kazał ogłosić w *Warszawskim Dniewniku*" postanowienie o stróżach domów i stróżach nocnych w Warszawie", utrwalające i rozszerzające dotychczasową praktyką.

Każda kamienica ma mieć osobnego „*stróża domu*" — zaś kilka z nich, stosownie do wskazówek oberpolicmajstra, daje jednego *stróża nocnego.* Tak stróże domów, jak nocni, „w czasie wykonywania włożonych na nich obowiązków policyjnych *pozostają pod zupełnem zawiadywaniem policyi miejscowej*, której rozkazy są dla nich obowiązujące,. wskutek czego osoby,

najmujące stróżów nocnych *nie mają prawa dawać im wtedy poleceń*, mogących stawać na przeszkodzie wykonywaniu w swoim czasie przez stróżów obowiązków wskazanych(!).

W razie zażądania przez komisarza policyi *uwolnienia* stróża domu lub stróża nocnego, lub zastąpienia ich przez stróżów innych, właściciele domów, zarządzający domami i dzierżawcy *obowiązani są zastosować się do tego żądania w ciągu siedmiu dni* od zawiadomienia ich przez komisarza cyrkułu.

Stróż domu w dniu przyjęcia obowiązków służbowych powinien się przedstawić *miejscowemu komisarzowi cyrkułu.*

Stróż domu, we wszystkiem co dotyczy dozoru nad porządkiem publicznym i *bezpieczeństwem* jest *najzupełniej podwładnym członkom policyi miejscowej*, których powinien znać osobiście.

Stróż powinien *okazać pomoc wszystkim osobom urzędowym*, zgłaszającym się do domu w sprawach urzędowych.

»Stróż jest obowiązany niezwłocznie raportować miejscowemu starszemu dozorcy rewirowemu: o wszystkich osobach, mieszkających w domu bez zameldowania, o wszystkich mieszkańcach, których sposób życia budzi podejrzenie(!); o wszystkich mających się odbyć w domu uroczystościach i zebraniach itd.«

Dalsze postanowienia są naturalnem następstwem poprzedniego:

„Stróż z nastaniem zmroku powinien znajdować się przed bramą od strony zewnętrznej do godz. 11 tej wieczorem i obserwować wszystkich wchodzących do domu i wychodzących z niego. Stróż jest obowiązany baczyć, ażeby nikt i nigdzie nie naklejał ogłoszeń, afiszów i *wogóle papierów bez pozwolenia i nie rozrzucał ich.* Osoby spełniające te czyny, lub usiłujące je spełnić należy zatrzymywać i z dowodami winy oddawać miejscowej policyi.

„Stróż domu obowiązany jest, wrazie usłyszenia przedłużonego sygnału policyjnego gwizdawką, wzmocnić baczność ku stronie, z której dany był sygnał; na dwa krótkie gwizdnięcia powinien niezwłocznie biedz na pomoc w tę stronę. W razie potrzeby stróż sam daje sygnały gwizdawką.“

Wymaganie od stróżów znajości języka rosyjskiego ułatwi policyi wyznaczanie na te posady wysłużonych żołnierzy Moskali.

== W Dąbrowie górniczej zaczął się w tych dniach strejk na kopalni Saturn, który następnie objął inne kopalnie. Ogółem strejkuje około 8.000 ludzi.

== Wiadomo, że starokatolicyzmem, który w Europie nie rozwija się wcale, utrzymując się przeważnie w zachodnich Niemczech i w Szwajcaryi, interesują się gorliwi działacze prawosławni. Jeden z nich znany panslawista generał Kiriejew, który jak pisaliśmy, probował bezkutecznie pozyskać dla swych planów »niezależnego« biskupa w Stanach Zjednoczonych, ks. Kozłowskiego, dowodzi obecnie, że starokatolicyzm byłby dla rządu rosyjskiego najskuteczniejszem narzędziem w walce z katolicyzmem rzymskim w Królestwie i zwłaszcza w kraju zabranym. Generał Kiriejew wzywa rząd, żeby poparł propagandę starokatolicką wśród ludności polskiej, tym sposobem bowiem najłatwiej dokonać można »odkatoliczenia« Polaków i »odpolszczenia« katolików na Litwie i Rusi. Nie ulega wątpliwości, że rząd rosyjski niejednokrotnie podobny zamiar zdradzał, świadczy o tem niedawna, w erze polityki ugodowej prowadzona propaganda, za pomocą broszur, wydanych w War-

szawie, świadczą rokowania tajemne z ks. Stojałowskim i t. d. Dotychczas jednak rząd nie wykazał otwarcie swego zamiaru, niebezpieczeństwo jednak istnieje i nie należy nad tego rodzaju objawami, jak wynurzenia generała Kiriejewa, przechodzić spokojnie do porządku dziennego, łudząc się przekonaniem, że odszczepieństwo religijne jest u nas niemożliwem. Bo oto w Ameryce powstał i rozwija się kościół niezależny polski, jawnie zrywający z Rzymem, a ludzi w rodzaju Stojałowskiego może zawsze rząd rosyjski znaleść pomiędzy księżmi.

= O kuratoryach trzeźwości pisze socyalistyczny *Robotnik*: »W takiej np. Warszawie mianowano wprawdzie aż 100 kuratorów, lecz są to członkowie honorowi, których nawet nie zawiadamiają o planach i pracach właściwego kuratoryum. Rzeczywistych zaś działaczy od trzeźwości jest 12, z nich 10 moskiewskich urzędników z oberpolicmajstrem Lichaczowym na czele i 2 Polaków, zaprzedanych carowi. I tacy ludzie mają nas uczyć moralności, ależ nad niemi samymi trzebaby ustanowić kuratoryum trzeźwości i moralności! Według urzędowych sprawozdań na zabawach bywało od 40 do 50 tys. osób. Jeśli nawet połowa była dzieci, to i tak z każdej zabawy kuratoryum policyjne musiało otrzymać nie mniej, niż 3. tys rubli. Tymczasem z 5 zabaw otrzymano czystego dochodu mniej niż 6 tys. Wątpliwem jest, by na urządzanie zabaw wydano aż 9 tys., tem bardziej, że kuratoryum pobiera sabsydyum od rządu. Pytamy się więc panów, chcących nas uczyć moralności, gdzie reszta!«

Korespondent nasz pisze, że na zabawach ludowych raczą widzów baletem. Tancerki występują w zwykłych strojach baletowych i tańczą nieraz kankana. Niedawno po »mazurze« zaproduktowano »kozaka,« z kolei zapewne przyjdzie »byczok« lub »trepak« moskiewski.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

= O działalności komisyi kolonizacyjnej pisze *Posener Tageblatt*: »Dokonano zupełnie kolonizacyi dotychczas na 91 majątkach. Na 10 większych majątkach już także rozkolonizowanych są jeszcze tylko 32 osady niezajęte, a 46 majątków, obejmujących około 1000 osad, jest obecnie gotowych do osiedlenia na nich kolonistów. Inne majątki zostaną wkrótce rozparcelowane. Gorzelnie i mleczarnie, znajdujące się na kupionych majątkach, przechodzą bezpłatnie na własność kolonistów jako przedsiębiorstwa spółkowe. Gdzie stosunki tego wymagają, założone zostają szkoły, kościoły albo sale do modlitw (*Betsäle*). Koloniści są też wszędzie zadowoleni, i pisane przez nich w strony rodzinne listy pobudzają krewnych i przyjaciół do przybywania tu dotąd. W ostatnim czasie komisya nabyła następujące majątki: Gostkowo w powiecie toruńskim, obejmujące 2732 morgi, Rąbczyn w powiecie wągrowieckim, obejmujący 10156 morg, Kozłowo w powiecie mogilnickim, obejmujące 308 morg, Płąchawy w powiecie chełmińskim, obejmujące 1500 morg, folwark Jockischa w powiecie międzyrzeckim obejmujący 456 morg, Lichtenthal w powiecie kwidzyńskim, obejmujący 1600 morg i Karsewo w powiecie witkowskim obejmujące 2000 morg«.

Dzięki szczodremu szafowaniu funduszami państwowymi kolonizacya niemiecka w ostatnich latach zaczyna się lepiej rozwijać. Jeden więcej powód do energicznego poparcia Banku ziemskiego, żeby mógł działalność swoją rozszerzyć.

= W Śremie w Poznańskiem znajduje się „dom ubogich“ (*Landarmenhaus*), w którem przybywa około 350 starców i kalek, przyważnie Polaków. W tym zakładzie wybuchnął »bunt polski« jak piszą dzienniki hakatystowskie, w rzeczywistości zaś pensyonarze domagali się, żeby ich lepiej żywiono i żeby grzeczniej się z nimi obchodzono. Kierownik zakładu Wuttke, przemawiając do pensyonarzy, używał takich wyrażeń, jak: »ty polskie psie«, »polska świnio«, a nieposłusznych szczuł psem. Strawy kraszono starym łojem.

Buntownicy, którzy jakoby uzbroili się w noże, napadli na dyrektora. Na 16 burzycieli porządku było 13 ślepych. Inni pensyonarze »o ile zdołali zwlec się z łóżek« wszczęli okropny hałas. Wuttke wezwał na pomoc żandarmów i policyantów, którzy z dobytymi szablami rzucili się na »buntowników«, kilku ciężko pokaleczyli, a pozostałych wpędzili do piwnicy i zamknęli. Na drugi dzień wszystkich odstawiono do więzienia.

Danz. Allg. Zeit. donosząc o tej awanturze, dodaje, że przed przytułkiem stał »polski tłum, wznoszący okrzyki na cześć polskiego państwa«. »Nie ulega wątpliwości, że był to od dłuższego czasu przygotowany spisek.« Konserwatywny dziennik podejrzywa nawet baby szpitalne o »piekielny plan« podpalenia zakładu. Przytułek bowiem był niegdyś klasztorem, więc fanatycy polscy chcieli „za pomocą ognia i mordu budynek zniszczyć“. Ma się rozumieć, hakatyści mają nadzieję, że śledztwo wykryje „polskich przewódzców buntu“ zniedołężniałych starców i kalek, których żandarmi pruscy mężnie poskromili.

= Rozporządzenie ministeryalne, nakazujące nauczycielom oględne stosowanie kary cielesnej, wywołało opozycyę nawet w sferach urzędowych. Regencya arnsberska nie zakomunikowała go wcale nauczycielom, hanowerska wystąpiła z przedstawieniem, że zaniechanie kar cielesnych może mieć zgubne skutki. Najgwałtowniej z rozporzędzeniem ministeryalnem walczą prasa katolicka, zwłaszcza *Germania*. Centrum jest obrażone, że posłowie polscy nie posłuchali jego rady i nie cofnęli interpelacyi w sprawie Grzelczaka. Ma się rozomieć, minister oświaty nie gniewa się na opozycyę i wydał już nowy okólnik, tłómaczący, że nie miał na celu, wydając poprzednie postanowienie ograniczenia kary cielesnej, chciał tylko stosowanie jej unormować. Pisma polskie donoszą, że w Prusiech Zachodnich w wielu powiatach nie ogłoszono dotychczas nauczycielom rozporządzenia ministeryalnego i ci nie krępują się bynajmniej w wymiarze kary. Uniewinnienie zabójcy Grzelczaka dodaje im otuchy, że władza wyższa przez palce patrzeć będzie na katowanie dzieci polskich.

= W Budkowicach na Śląsku zaprowadzono 3 razy na miesiąc kazania niemieckie. Parafianie Polacy, których jest około 3.000 zaprotestowali przeciw temu uprzywilejowaniu 100 zaledwie Niemców, których znaczna większość mówi dobrze po polsku. Biskup Kopp na podanie parafian odpowiedział, że nie może porządku naborzeństwa zmienić, bo liczba parafian, znających język niemiecki musi być sporą, skoro nawet na petycyi około 50 podpisało nazwiska według pisowni niemieckiej. Z powodu tej odpowiedzi *Gazeta opolska* zaznacza, że lud polski na Śląsku przyswoił sobie pożałowania godny zwyczaj podpisywania się po niemiecku. Niektórzy nie

rozumieją nawet po niemiecku, ale podpisują się Johann zamiast Jan, Hedwig zamiast Jadwiga i t. d.

= Hakatystowie *Alldeutche Blätter* żądają zaprowadzenia następujących ograniczeń w prowincyach polskich:

1) Zakazać Polakom nabywania ziemi inaczej jak przez spadek.

2) Usunąć ze szkół zupełnie naukę polskiego języka i naukę religii w języku polskim.

3) Używać wojskowości do dalszej germanizacyi.

4) Zmusić gazety polskie, żeby równocześnie wychodziły w niemieckim języku.

5) Prawo o stowarzyszeniach poddać rewizyi w sensie antipolskim.

6 Prawo o języku urzędowym z roku 1876 zreformować ze względu na stowarzyszenia polskie.

= W Prusiech Zachodnich ma być założone »Towarzystwo wiecowe«, którego głównem zadaniem będzie urządzanie ludowych wieców parafialnych.

= *Gazecie grudziądzkiej* przybyło od 1 do 28 lipca r. b. 1 200 nowych prenumeratorów. Tak lud polski w Prusiech Zachodnich odpowiada na prześladowanie tego pisma, dzielnie walczącego w obronie praw narodowych.

Z GALICYI.

= Galicya miała w ciągu miesięcy wakacyjnych dwa zjazdy pedagogiczne, jeden w Złoczowie, drugi w Jarosławiu. W Złoczowie zjechali się członkowie towarzystwa pedagogicznego na ponoś już trzydziesty drugi zjazd roczny, reprezentacya miasta wysadziła się na dość przyzwoite przyjęcie, program obrad wyglądał także wcale nieźle, niestety tylko zjazd miał uczestników niewielu. W sali miejskiej zebrało się, licząc w to gości, ledwie sto osób, a obrady szły leniwo, ospale — większość zebranych myślała wiele więcej o wycieczce do Podhorzec i Oleska, projektowanej na dzień następny, niż o tem, co miało być przedmiotem dyskusyi. Towarzystwo pedagogiczne ma dla kraju zasług niemało. Przed laty kilkanastu jeszcze była to jedyna organizacya nauczycielska, która przejęta duchem obywatelskim broniła należycie interesów stanu i myślała poważnie o oświacie kraju. Pomimo że na jej czele stali zawsze ludzie, których nie można było posądzać o jakiekolwiek wywrotowe dążenia, stronnictwo krakowskie uważało towarzystwo za „próbę rostroju", co jednakże nie mogło podkopać istnienia zasłużonej instytucyi. Stańczycy zrobili wtedy to, co zwykli byli robić z wielu instytucyami. Przemienili się w jej obrońców, poczęli je powoli opanowywać, usuwać od działalności jednostki śmielsze i samodzielniejsze i w końcu doprowadzili do tego, że dziś towarzystwo pedagogiczne jest organizacyą niemal urzędową, służącą wiernie Radzie szkolnej krajowej. Nie można się temu dziwić. Kiedy powstawało, było organizacyą owianą tchnieniem najczystszego liberalizmu, wolną organizacyą nauczycieli, świadomych zadań jakich się podjęli i przejętych gorącą myślą obywatelską. Dziś o takiej organizacyi w Galicyi niema mowy. Absolutystyczne zapędy Rady szkolnej krajowej nie pozwalają na

rozwój związków nauczycielskich. Zarząd szkolnictwa nie chce mieć armii nauczycielskiej z samodzielnych jednostek, ale pokorne pionki, niezdolne do organizowania się i biernie wypełniające polecenia z góry. Stąd to i jasne chwile towarzystwa pedagogicznego należą do przeszłości. I dziś niejeden krok wydziału tego towarzystwa jest dodatni. Mamy tu przedewszystkiem na myśli owe starania o polepszenie bytu nauczycielstwa, podjęte z inicyatywy przewodniczącego p. Małachowskiego, oraz piękne wydawnictwa towarzystwa. Ale one nie zdołają, zdaje się, powstrzymać starej instytucyi na tej równi pochyłej, po której ono toczyć się poczyna do upadku.

Lukę powstającą stąd stara się zapełnić towarzystwo nauczycieli ludowych z siedzibą w Nowym Sączu, którego członkowie zebrali się na doroczne zgromadzenie w Jarosławiu. Nie można temu młodemu towarzystwu nie przyznać, że się stara wytrwale o stworzenie silnej organizacyi nauczycielskiej wolnej od wszelkich wpływów urzędowych i że skupia ludzi, pracujących gorliwie dla tego celu mimo przeróżnych szykan ze strony Rady szkolnej. Tu tylko zrobilibyśmy jedną uwagę: Kto wierzy w uczciwość i świętość swojej sprawy, ten nie powinien zrażać, zniechęcać do niej młodych pracowników, bo ci mogą w kadrach towarzystwa stać się tym czynnikiem, który przyspieszy zwycięstwo. Zdaje nam się, że tow. aauczycieli ludowych niejednokrotnie błąd ten popełnia.

═ Otrzymujemy następującą odezwę:

„Pięćdziesiąt lat dobiegło, jak na obcej ziemi umarł poeta najdoskonalszy, zgasł duch może najgorętszy, jakiego Polska wydała. Był sternikiem duchami napełnionej łodzi; na zdartych w wichrze kul sztandarach jak pies się położył; z lśniącego puharu swego serca pił do narodu swoim duchem, krwią swą i zdrowiem; niechcąc uwierzyć w śmierć Ojczyzny, na skrzydłach pieśni w błękit ją unosił — aż tam będą, kędy Pan Bóg świeci i puszczał, pewien, że jeśli żywa, to poleci — a kruszyło się w nim serce mętne, bo on nikoga nie miał za szlachetnych i próżno słowa wyrzucał namiętne, pełne łez i krwi i błyskawic świetnych; co dnia myśl jedną rozpaczy zaczynał, tą myślą modlił się — i nią przeklinał — i tak cicho odleciał, jak duch, co odlata... Umarł opuszszony i smutny i leży w kraju obcym — — bez sławy za życia, bez czci po śmierci. Dzisiaj Bóg widzi jego białe kości w straż nie oddane kolumnowym czołom — chociaż on także miał Ojczyznę, która krwią i mlekiem płynna, a która także kochać go powinna...

Czyż już dzisiaj tak mało miejsca na naszej biednej ziemi, że nie zdołamy z niej wygarnąć mogiły dla tego, który swą duszę i życie dla tej ziemi poświęcił, blaskiem ją swym opromienił? O! czyż już tacy nędni jesteśmy, by wznieść grobowiec dla Króla Ducha, który nas wiódł gdzie Bóg — w bezmiar, wszędzie, w dzień jako słońce, w nocy jako żar!? O zaiste! już by też była ta Ojczyzna biedna, gdyby dla niego zginionego młodo łez nie znalazła — ni listka wawrzyny na wieniec, ni grudki ziem rodzinnej na grób, ni grosza na sprowadzenie zwłok jego świętych do kraju który tak kochał!

Rodacy! dajmy jeszcze jeden dowód, że naród nasz umie czcić swoich wielkich — pokażmy, że płomienny testament Króla-Ducha głęboko nam się wrył w serca; zapoznanemu i nieuczonemu za życia oddajmy przynajmniej, po śmierci to, na co sobie u nas zasłużył — nie skąpmy grosza, spowadźmy

do Ojczyzny jego popioły, które tam w grobie obcym za ziemią swoją tęsknić jeszcze muszą! Niechże na ten wzniosły cel w jubileuszowym tym roku obficie składki popłyną; niechże się przekona duch twórcy Kordyana i Anhellego i Księdza Marka, iżeśmy o nim nie zapomnieli, iż nie nadarmo za życia wyrzucał swe błyskawice! Każdy najdrobniejszy nawet datek będzie dowodem żywotności narodu i naszych ideałów — i nabierze wielkiej wagi ze względu na zamiar, w jakim się go złoży. Od Was Rodacy, od Waszej ofiarności teraz tylko zależy, by jak najprędzej nadeszła chwila, gdy będzie można myśl w łonie młodzieży powstałą w czyn zamienić i w prastarym grodzie podwawelskim jeden jeszcze wznieść sławny grobowiec. Sobie samym przez to największą cześć wyrządzimy, bo On nie jest niczem swej Ojczyźnie dłużny, chociaż mieć będzie mogiłę — z jałmużny.

W Krakowie, w lipcu 1899. Za komitet: Adam Bełcikowski przewodniczący, Kazimierz Bartoszewicz, Odo Bujwid, Zdzisław Czaplicki, Dr. Zofia Daszyńska Golińska, Józef Kotarbiński, Seweryn Krzemieniewski, Dr. Ryszard Kunicki, Adam Siedlecki, Jan Stanisławski, Włodzimierz Tetmajer, Dr. Jerzy Żuławski.

O tej odezwie, a raczej o sprawie sprowadzenia zwłok Słowackiego mówimy szczegółowo w innem miejscu.

== Z powodu przyjazdu do Zakopanego sekretarza »Macierzy« ks. Londzina i kilku Ślązaków, odbył się tam wiec polski, na którym po przemówieniach ks. Pechnika, pp. Dulęby, Stiasnego, Nitmana, Janika i innych uchwalono następujące rezolucye:

1. Wiec polski w Zakopanem uznaje, że całe społeczeństwo polskie ma obowiązek popierania wszelkiemi siłami gimnazyum polskiego w Cieszynie, ponieważ od tego poparcia zależy obecnie utrzymanie tej jedynej polskiej szkoły średniej na Ślązku.

2. Upaństwowienie gimnazyum uznaje wiec za najważniejszy środek, wiodący do tego celu i w interesie oświaty ludu polskiego na Ślązku wzywa wszystkich posłów polskich do Rady państwa, ażeby dążyli wszelkimi środkami do jaknajrychlejszego przyjęcia gimnazyum na koszt rządu.

Na wiecu i na urządzonym w kilka dni później wieczorku zebrano na gimnazyum w Cieszynie około 900 zł. Dziwnem jest zachowanie się w tej sprawie *Nowej Reformy*, która zamieściła korespondencyę, zawierającą niesmaczne uwagi o przyjęciu gości śląskich i zarzucającą komitetowi, że był bezimiennym. Ponieważ w komitecie brali udział goście z zaboru rosyjskiego, bezimienność była zupełnie naturalną.

My wiecowi zrobilibyśmy inny zarzut. Mówcy nie uwzględnili faktu, że słuchacze pochodzili w większości z zaboru rosyjskiego. Utyskiwania na ucisk, popierane przykładami, nie robiły wrażenia. Dajcie nam takie stosunki — słyszeliśmy głosy — a będziemy z nich zadowoleni. Bo istotnie, jeżeli dotychczas stosunki szkolne w księztwie cieszyńskiem są opłakane, to główną winą jest niedołęztwo społeczeństwa polskiego, a w szczególności samych Ślązaków.

== We Lwowie przy współudziale Banku krajowego zawiązano stowarzyszenie udziałowe p. n. »Bank parcelacyjny«. Inicyatorami stowarzyszenia są poseł Stapiński i p. Deskur. Bank krajowy zgadza się wziąć udział w to-

warzystwie w stosunku do subskrypcyi innych członków, nie wyżej jednak kwoty 100.000 zł. i oświadcza gotowość przyznania zamierzonemu przedsięwzięciu stosownego kredytu. Założenie nowego Banku sprowadza wreszcie sprawę parcelacyi na właściwą drogę. Zaznaczyć należy, że w dyrekcyi i radzie nadzorczej nowej instytucyi biorą udział przeważny członkowie stronnictwa ludowego, między innymi kilku posłów. O zadaniach nowej instytucyi napiszemy wkrótce obszerniej, sprawa parcelacyi jest dziś w Galicyi, jak zresztą i w innych dzielnicach Polski, jedną z najważniejszych spraw społeczno narodowych.

== Osławiony Lanikiewicz, starosta w Przemyślu zabronił obchodu rocznicy zgonu Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. We Lwowie i w innych miastach policya nie przeszkadzała urządzaniu obchodów, natomiast w Przemyślu aresztowano nawet p. Witoda Regera.

Z KRESÓW.

== Stronnictwo centrum urządza w Nysie (Neiss) na Ślązku wiec walny katolików pism polskich. Wszystkie pisma polskie, ma się rozumieć, przedewszystkiem śląskie odmówiły udziału w wiecu i zamieściły artykuły, dowodzące, że lud nasz nie powinien iść na zebranie, na którem język polski nie będzie uwzględniony. Nawet ostrożny *Katolik* wystąpił stonowczo przeciw udziałowi Polaków w wiecu. *Germania* i inne pisma katolicko-niemieckie oburzają się na „szowinizm“ Polaków, ale na uwzględnienie języka polskiego zgodzić się nie chcą. *Goniec wielkopolski* radzi, żeby jednocześnie urządzić na Śląsku, np. w Bytomiu wiec polsko-katolicki. Sprawa wiecu w Nysie przyczyni się niewątpliwie do powiększenia rozłamu pomiędzy stronnictwem centrum, a ruchem narodowym polskim na Górnym Ślązku. Obie strony występują coraz ostrzej, a ton artykułów w pismach katolickich niemieckich nie wiele się różni od tonu dzienników hakatystowskich.

Wobec jednomyślnego wystąpienia prasy polskiej katolicy niemieccy postanowili zezwolić na przemowy polskie w t. zw. „dniu robotniczym“. Dla Górnoślązaków będzie urządzone nabożeństwo z kazaniem polskiem, następnie zaś księża mają po polsku streścić robotnikom przebieg obrad wiecu. Częściowe to ustępstwo, o które nikt nie prosił, wypływanie z poczucia sprawiedliwości lecz z potrzeby. Chciano uświetnić wiec pochodem towarzystw robotniczych ze sztandarami i odznakami, a ponieważ Polacy tworzą w tych towarzystwach ogromną większość, przeto nie można było lekceważyć ich udziału. Naszem zadaniem, pomimo tego ustępstwa Polacy powinni zrzec się udziału w wiecu niemieckim.

== W ostatnią niedzielę kwietnia w kościele w Pyskowicach, na Górnym Ślązku, ludzie śpiewać zaczęli litanię jednocześnie po polsku i po niemiecku. Na to ksiądz proboszcz Chrząszcz oświadczył od ołtarza, że litania powinna być śpiewana po niemiecku, a komu się taki porządek nie podoba, może podać skargę do biskupa lub do władzy świeckiej (?!). Ktoby zaś po tem oznajmieniu śpiewał dalej po polsku, tego ksiądz... zaskarży do prokuratora. Wkrótce po tem zajściu w kościele obywatel Tomasz W. otrzymał pozew do sądu na podstawie § 167 kodeksu karnego. Sprawa toczyła się przed izbą karną w Gliwicach. Świadkowie zeznali, że nie było ustalonego

porządku śpiewów polskich i niemieckich, że niekiedy śpiewano jednocześnie po polsku, po niemiecku i nawet po łacinie. Przeciw oskarżonemu zeznawał tylko ks. Chrząszcz, który powiedział, że śpiew polski wydał mu się »beczeniem«! Jakkolwiek prokurator żądał tylko 2 tygodnie aresztu izba karna na podstawie zeznania księdza i faktu, że Tomasz W. chociaż służył w gwardyi w Berlinie, nie chce mówić po niemiecku — skazała oskarżonego na 2 miesiące więzienia. Gazety polskie, pisząc o tej sprawie, słusznie nazywają postępowanie ks. Chrząszcza »niebywałem i oburzającem«. Takich zaciekłych germanizatorów, których nazwiska żaden Niemiec nie wymówi, sporo jest w duchowieństwie śląskiem.

== W Bochum skazano już 9 ludzi za udział w rozruchach w Herne Oskarżeni zeznali, że do zmowy, podburzali ich socyaliści, który jednak w czas się cofnęli. Zumnis, Niemic, skazany został za podburzanie na 2 lata więzienia. Konieczny, Sabik, Kłosek i Lipiński na $1 \frac{1}{2}$ roku i na rok więzienia za opór władzy. Czterech Polaków za sponiewieranie pracujących skazano na 3 do 9 miesięcy więzienia. Miejscowy związek socyalistyczny *Deutscher Berg und Hüttenarbeiter Verband* rozszerza pomiędzy górnikami odezwy polsko-niemieckie, zapewniające że socyaliści są jednymi przyjaciółmi Polaków, tymczasem organ tego związku *Berg und Huttenarbeiter Zeitung* dowodzi, że przepisy, wymagające od robotników znajomości języka niemieckiego są słuszne i wyraża nadzieję, że liczba Polaków, pracujących w kopalniach, zmniejszy się znacznie. *Wiarusowi* bochumskiemu i *Gazecie grudziądzkiej* wytoczono już procesy za artykuły w obronie górników polskich w Westfalii, ale ani jedno pismo socyalistyczne nie ujęło się za nimi.

== W Bóbrku na Górnym Ślązku ks. Kuboth przy otwarciu ochronki niemieckiej wygłosił przemówienie, w którem zapewniał słuchaczy, że równie szkodliwymi jak socyaliści wrogami kościoła są narodowcy polscy i dowodził, że ruch narodowy polski na Ślązku, dążący do utworzenia »królestwa polskiego« należy wszelkiemi sposobami tępić. Nietylko naiwnem, ale wprost karygodnem jest stanowisko tych pism polskich, które wobec podobnych objawów zachowania się księży, wobec świeżego wystąpienia prasy katolickiej, niemieckiej z powodu wieca w Nysie, wciąż jeszcze mówią o możliwości a nawet o konieczności wspólnego działania Polaków śląskich z katolikami Niemcami. Dziś, gdy centrum coraz widoczniej staje się stronnictwem rządowem, zerwanie łączności z niem staje się nieuknionem w blizkiej przyszłości i odraczanie tej stanowczej chwili szkodzi naszym interesom narodowym.

== Odpowiedzialny redaktor *Katolika* p. Ruda stawał w zeszły piątek przed izbą karną w Bytomiu. Proces wytoczono mu z następującego powodu. »W kwietniu r. b. toczył się przed sądem obwodowym w Mikołowie proces prywatny przed asesorem sądowym Raddatzem. Dwóch z świadków oświadczyło, że władają tylko językiem polskim. Ponieważ tłomacza nie było na miejscu, nie mogli dawać odpowiedzi na pytania sędziego. Wtedy to miał asesor Raddatz, tak doniósł swego czasu *Katolik*, powiedzieć: »Z wami Polakami trzeba inaczej postępować; ja już sobie z innymi ludźmi radę dałem!« W doniesieniu tem dopatrzył się p. Raddatz obrazy i stawił wniosek o ukaranie p. Rudy. Przedstawiciel prokuratoryi domagał się — na piątko-

wym terminie — kary trzymiesięcznego więzienia. Sąd wyznaczył jednak tylko karę pieniężną w wysokości 50 marek, świadkowie bowiem prawdziwość informacyi *Katolika* stwierdzili.

= Policya pruska nakazała wydalić z granic państwa ośmioletnią dziewczynkę, którą rodzice, mieszkający w Królestwie oddali do szkoły na Górnym Śląsku żeby nauczyła się po niemiecku. Brutalność policyi względem dziecka słusznie oburza nasze pisma, ale oburzać je również powinno postępowanie rodziców Polaków, którzy dobrowolnie posyłają dziecko do szkoły niemieckiej.

= Mazurskiej *Gazecie ludowej* zabrano drukarnię za długi poprzedniego wydawcy p. Bahrkego, właściwie za kary pieniężne na niego wymierzone. Obecny wydawca *Gazety ludowej* nie stracił jednak ducha i zaczął drukować pisemko w formacie zmniejszonym u Hartunga w Królestwie, zapowiadając, że wkrótce przeniesie znowu wydawnictwo do Ełku.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

= O wycodźcach polskich w Brazylii piszą w sprawozdaniu urzędowem konsulatu austryackiego, że w latach 1890 - 1897 zaludnił się stan Parana gęsto wychodźcami z których część pochodzi z Królestwa Polskiego, a część z Galicyi. Emigranci z Polski są głównie robotnikami i rękodzielnikami podczas gdy emigranci galicyjscy są wszyscy bez wyjątku rolnikami. Emigranci galicyjscy, którzy do Parany wyruszyli po roku 1890, otrzymali grunta w rozmiarze 25 hektarów, a więc dwa do trzech razy tyle, ile dawano dawnym kolonistom przed rokiem 1890; natomiast osadzono ich na gruntach, położonych w głębi kraju, odległych od miast, podczas gdy koloniści dawniejsi otrzymywali ziemię w bliskości większych osad. Od roku 1896 obsadził rząd w Paranie rodzinami rolniczemi 3.600 udziałów, z których każdy 25 hektarów.

Można z całą stanowczością twierdzić, iż rolnictwo rozwija się tam dzięki pracy polskich emigrantów bardzo korzystnie. Oprócz głównych artykułów żywności, używanych w Paranie (kukurydzy, czarnego grochu i manioki), rozwinęła się głównie uprawa żyta. Także tutejsze ziemniaki rozwijają się bardzo dobrze. Od roku 1896 robią się próby z pszenicą, które prawdopodobnie będą również uwieńczone dobrym skutkiem. Gospodarstwa starsze uprawiają len i konopie, co się lepiej opłaca. Część kolonistów chwyciła się w osatnich dwóch latach uprawy wina, gdyż przywóz win obcych doznał znacznych utrudnień.

Część emigrantów poświęca się kulturze jedwabnika oraz hodowli pszczół. Uprawa trzciny cukrowej i kawy w Paranie naprzód nie postępuje. Zbiory roku 1898 były, co do żyta, grochu i kukurydzy, tak obfite, że pokryły w zupełności zapotrzebowania całej Parany, a nadto sprzedano jeszcze znaczną ilość. Zasługuje to tem bardziej na uwagę, że Parana dotychczas zazwyczaj importowała środki żywności.

Największym brakiem, który w Paranie hamuje korzystny rozwój rolnictwa, jest bardzo lichy stan dróg. Gościńce są wskutek częstych deszczów całkiem rozmokłe i pokryte bezdennem błotem, a przy nieuregulowanych

stosunkach finansowych kraju, nie ma nawet nadziei, aby się stan ten zmienił wkrótce na lepsze. Ludność rolnicza w tych stronach, które nie mają bezpośredniego połączenia koleją żelazną, n e może wprost utrzymywać żndnych stosunków z miastami, w których się ogniskuje handel. Chłopi, nie posiadający zwykle żadnych zwierząt jucznych, muszą wszystko, co chcą sprzedać, transportować na własnych barkach do najbliższego handlarza, który w drodze zamiany, za płody rolnicze, daje im narzędzia, odzież i inne towary. Przy tych interesach pada chłop polski zwykle ofiarą chciwości i oszustwa hiszpańskiego lub włoskiego handlarza. Gdyby osadnicy w Paranie mogli bez wielkich kosztów przewieźć produkta swej roli na targ, byłaby ich przyszłość gospodarcza stosunkowo w bardzo dobry sposób zapewniona.

Z OBCEGO ŚWIATA.

— Cesarz Wilhelm osobiście popiera sprawę wielkiego kanału, mającego połączyć wschodnie prowincye Prus z zachodniemi. Projektowi temu stanowczo sprzeciwiają się konserwatyści, twierdząc, że przeprowadzenie kanału zrujnuje własność ziemską, zwłaszcza większą, w prowincyach wschodnich. Prawdopodobnie więc w sejmie rząd będzie musiał wystąpić przeciw stronnictwu, na którem dotychczas się opierał. Zdaje się, że głosy posłów polskich będą decydującymi w tej sprawie. Gdyby projekt budowy kanału odrzucono, rząd zapewne sejm rozwiąże i przy wyborach przeciw konserwatystom wystąpi, co miałoby następstwa poważne w polityce wewnętrznej Prus.

— Korespondent *Times'a* znany Blowitz, który niejednokrotnie puszczał w obieg sensacyjne wiadomości, zapewnia, że car Mikołaj, zniechęcony niepowodzeniem swoich planów, zarówno w polityce zewnętrznej jak wewnętrznej, i nie spodziewając się potomstwa męskiego, zamierza abdykować na rzecz młodszego brata, Michała. Akt abdykacyi ma być podpisany w Darmsztadzie, dokąd car wkrótce wyjedzie. Wiadomość jest już z tego względu nieprawdopodobną, że car Mikołaj może mieć jeszcze syna, którego urodzenie powikłałoby w przyszłości sprawę następstwa tronu. Chybaby car, abdykując, rozwiódł się jednocześnie z żoną lub postanowił z zgodzie z nią naśladować Bolesława Wstydliwego. W. Książę Michał obecny następca tronu jest ulubieńcem carowej-matki i gorliwym uczniem Pobiedonoscewa.

— Trudno zrozumieć dlaczego większość pism polskich z powodu zamachu belgradzkiego wydrwiwa wciąż Milana, a mówi z sympatyą o radykałach serbskich. To stronnictwo, które się nazywa w Serbii radykalnem, jest właściwie zachowawczo-chłopskiem, a przedewszystkiem moskalofilskiem i z radykalizmem w europejskiem znaczeniu tego wyrazu nie ma nic wspólnego. Nie ulega wątpliwości, że Milan w życiu prywatnem jest skończonym szubrawcem, nie gorszym zresztą od większości polityków serbskich, zwłaszcza t. zw. radykalistów. Natomiast w polityce jest przeciwnikiem wpływów rosyjskich na półwyspie bałkańskim i zwalcza je zręcznie i energicznie, nie przebierając w środkach. Społeczeństwo serbskie jest dziś jeszcze wpółbarbarzyńskiem, a w postępowaniu ze zdrajcami, jakiemi są radykali serbscy nawet w krajach cywilizowanych nie zachowu e się szczególnych względów. Rozczulenie się więc prasy polskiej nad losem agentów rosyjskich, dążą-

cych do urzeczywistnienia swych planów za pomocą płatnych morderców — jest, co najmniej, dziwnem i wytłomaczyć je chyba można zupełną nieznajomością stosunków.

== Zjawiło się nowe wyjaśnienie sprawy Dreyfusa. Według tego wyjaśnienia Dreyfus sprzedał dokumenty znanemu generałowi Annenkowowi, niedawno zmarłemu, któremu rząd rosyjski przed zawarciem przymierza z Francyą polecił zbadać stan sił wojskowych francuskich. Annekow, który lubił »żyć szeroko« po odpowiedniem zużytkowaniu dokumentów odprzedał je agentom pruskiemu i włoskiemu, o czem dowiedziała się później tajna policya francuska. Wyjaśnienie jest prawdopodobne i tłomaczące, dla czego rząd francuski chciał zachować sprawę w tajemnicy, ale nie poparte żadnymi dowodami. Te dowody znajdować się miały w papierach Annenkowa, które dostały się w ręce adwokata petersburskiego Binsztoka, ten zaś utrzymuje, że żadnych śladów podobnej tranzakcyi w nich nie znalazł.

W artykule p. t. *Bodje cara krani* dziennik paryski *L'Aurore* opowiada o aresztowaniu przez policyę francuską na żądanie ambasady rosyjskiej 3 robotników, pracujących przy budowie pawilonu syberyjskiego. Jeden z tych robotników, Gowiełow był podejrzany o stosunki z emigrantami rosyjskimi w Paryżu. Robotnicy rosyjscy z początku poturbowali policyantów i ulegli wtedy dopiero, kiedy nadeszły posiłki. Gowiełowa wydano w ręce władz rosyjskich. Fakt ten wyzyskują dziennniki, nieprzychylne sojuszowi z Rosyą i to właśnie nadaje mu pewne znaczenie.

== Po konferencyi w Hadze odbyła się w pierwszych dniach sierpnia w Chrystianii międzynarodowa konferencya parlamentarna, na której nie było tylko przedstawicieli Rosyi i Turcyi. Z Polaków galicyjskich przybyli na tę konferencyę pp. Lewakowski, Roszkowski i Gniewosz, z Górnego Ślązka — p. Szmula. Dr. Lewakowski postawił umotywowany wniosek, wykazujący konieczność ułożenia praw międzynarodowych, te bowiem prawa, które dziś nazywają się międzynarodowemi, są właściwie międzypaństwowemi. Wniosek Lewakowskiego zyskał uznanie powszechne.

== W Chicago jacyś politycy z pod ciemnej gwiazdy urządzili meeting polski w celu zaprotestowania przeciw sojuszowi Stanów Zjednoczonych z Anglią, sojuszowi, który gdyby doszedł do skutku, byłby zwrócony w pierwszym rzędzie przeciw Niemcom i Rosyi. Rozsądna część prasy polskiej potępia ten wybryk warcholski i zamierza zwołać wielki meeting, na którym potępionoby samozwańców politycznych, przemawiających w imieniu Polaków amerykańskich, a będących prawdopodobnie ślepemi narzędziami intryg irlandzkich lub niemieckich. Możliwem jest nawet, że ci przeciwnicy sojuszu Stanów Zjednoczonych z Anglią byli po prostu płatnymi agentami organizacyi irlandzkiej, która gorliwie przeciw sojuszowi agituje.

== W ostatnich czasach rząd, który na Bukowinie faworyzował Rumunów, zaczął względami swymi obdarzać Rusinów. Obecnie dziennik rumuński *Patria*, który w krótkim przeciągu czasu 22 razy skonfiskowano, wystąpił z oskarżeniem, że konsul rosyjski w Czerniowcach miesza się do spraw

miejscowych i wywiera nacisk na rząd krajowy w duchu przychylnym Rusinom. Wykrycie propagandy moskalofilskiej w Czerniowcach, prowadzonej wśród młodzieży ruskiej, pośrednio stwierdza prawdziwość oskarżenia. Dla nas Polaków nie jest ta sprawa obojętną, bo popieranie przez rząd Rusinów na Bukowinie odbywa się zwykle z krzywdą żywiołu polskiego, a istnienie w sąsiedztwie Galicyi ogniska propagandy moskalofilskiej grozi poważnem niebezpieczeństwem.

= Niektóre dzienniki francuskie ogłosiły list cara do księcia Ludwika Napoleona, wyrażający nadzieję, że życzenia licznych przyjaciół księcia w Rosyi i Francyi zostaną wkrótce spełnione. Ten list wyzyskują przeciwnicy sojuszu francusko-rosyjskiego, o których w innem miejscu wspominamy. Podróż ministra Dalcassè'go do Petersburga ma na celu nawiązanie rwących się nici przyjaźni, o której znaczna część prasy francuskiej odzywa się dziś z gorzką ironią. Drugim celem podróży francuskiego ministra spraw zewnętrznych ma być uprzedzenie rządzących sfer rosyjskich, że w sprawie Dreyfusa ujawnione będą może fakty, niemiłe dla Rosyi, coraz więcej bowiem nabiera prawdopodobieństwa podana w piśmie naszem już dawniej sensacyjna wiadomość, że Dreyfuss był szpiegiem rosyjskim.

= Od miesiąca w Portugalii, głównie w Oporto, grasuje dżuma azyatycka, która ma zresztą przebieg łagodny. Teraz stwierdzono, że dżuma już od kilku tygodni istnieje w Astrachaniu, ale rząd rosyjski fakt ten ukrywa. Rząd rumuński, który otrzymał wiarogodne doniesienie o dżumie w Astrachaniu, wydał natychmiast rozkaz zamknięcia granicy rosyjskiej. Podróżni z Rosyi są przepuszczani tylko w kilku punktach i muszą wykazać, gdzie w ciągu 20 dni ostatnich przebywali. Należałoby na granicy rosyjskiej w Galicyi wschodniej przedsięwziąć również odpowiednie środki ostrożności.

= Dzierżawca hotelu p. Kurczewski w Smiglu i brat jego pierwszy nauczyciel z Deutsch Presse (?) w powiecie śmigielskim odebrali od rejencyi wezwanie, aby znów pisali się po dawnemu »Kurze« i to pod karą 150 mk. Spodziewać się należy, że panowie ci będą dochodzili swych praw aż do najwyższej instancyi.

= Nowonabywca apteki w Śremie p. Peisert, dostał nakaz, aby napis polski znajdujący się na domie, obok napisu niemieckiego w 14 dniach usunąć kazał — inaczej koncesyi nie dostanie i 100 marek kary zapłaci. Napis więc apteka, który długie lata spokojnie istniał, ma być pod podwójną karą zamazany.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. Garb. w W. Dziękujemy serdecznie za życzliwość. Co do poruszonych przez Pana spraw, to nie możemy się w zupełności ze zdaniem Jego zgodzić. Wkrótce odpowiemy obszerniej w liście.

P. P. P. w L. Na pytanie to odpowiedzieć nie możemy. Proszę pofatygować się do nas osobiście w godzinach od 12-tej do 2 giej.

P. M. L. w W. Serdecznie dziękujemy za życzliwość. Materyały o których Pani pisze, z podziękowaniem przyjmiemy. Dziś trudno powiedzieć czy będą one ogłoszone.

Dr. J. K. Nazwisk w podobnych sprawach ogłaszać nie możemy.

P. W. K. i J. P. w Z. Składki płyną w dalszym ciągu.

P. Grz. w Tarn. Odpowiedź otrzyma pan listownie za 10 dni. Pieniądze wysłane przez Pana przedtem otrzymaliśmy.

P. Don. w Z. Biuro redakcyi i administracyi otwarte w dnie powszednie od godziny 12-tej do 2-giej, w dnie zaś świąteczne od 11-tej do 12-tej.

Red. Gł. L. Śl. w Fr. W sprawie tej nie możemy dać żadnych wskazówek. List Sz. Red. wręczyliśmy jednemu z wybitniejszych zawodowców, po otrzymaniu od niego odpowiedzi przeszlemy ją natychmiast.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego